81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

5-6 września 2026

NR 208 (18601)

Sport

Idźcie po finał!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Sport 584b8991c1

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz

To ważna impreza

W sobotę zaczynają się u nas mistrzostwa świata kobiet U-20. Wiem, że żeński futbol w naszym kraju dalej musi się przebijać. Zainteresowanie meczami, co będzie pewnie widać na trybunach w Katowicach, Bielsku, Sosnowcu czy w decydującej fazie w Łodzi, nie będzie może wielkie - tak jak to było podczas młodzieżowych mistrzostw świata siedem lat temu też na naszych boiskach - ale kibice na pewno będą ciekawi dziewczyn w akcji i oby jednak było ich jak najwięcej!

W uszach dźwięczą mi jeszcze słowa byłego świetnego bramkarza reprezentacji Szwajcarii, Pascala Zuberbuhlera (51 meczów w kadrze), który na mundialu w Katarze był w Komitecie Technicznym FIFA oceniającym turniej. Rozmawiałem z nim wtedy kilka razy, bo ze stadionu jeździliśmy na stadion, bo robiło się po dwa mecze dziennie - wszystkie odbywały się w stolicy, w Doha. Zuberbuhler nie tylko przez kurtuazję wspominał młodzieżowy turniej w Polsce, który był świetnie zorganizowany i cieszył się dużym zainteresowaniem, a co najważniejsze wykreował gwiazdy, które teraz świecą pełnym blaskiem, żeby wymienić choćby jedno nazwisko – Erlinga Haalanda.

Norweg strzelił wtedy 9 bramek, a wszystkie w... jednym meczu, z Hondurasem na stadionie w Lublinie, który jego zespół wygrał 12:0! Najlepszym zawodnikiem tamtego turnieju był Lee Kang-in z Korei Południowej (została wicemistrzem świata), który niedawno grał jeszcze w PSG, a teraz w Atletico Madryt. Najlepszym bramkarzem imprezy został Ukrainiec Andriej Łunin - wtedy mistrz świata, a dziś gracz Realu Madryt. Brązowy but, dla trzeciego najlepszego zawodnika tamtych MŚ U-20 odebrał Ekwadorczyk Gonzalo Plata, którego piękną zwycięską bramkę w wygranym 2:1 meczu z Niemcami na dorosłym mundialu widziałem w czerwcu na MetLife Stadium w Nowym Jorku.

Teraz przed nami turniej dziewczyn i pewnie też wykreuje gwiazdy. Do faworytów nie należymy, ale pewnie powalczymy. To kolejna ważna piłkarska impreza przyznana Polsce. Było Euro 2012, były młodzieżowe mistrzostwa Europy w 2017, młodzieżowe mistrzostwa świata mężczyzn do lat 20 w 2019. Organizowaliśmy już finały Ligi Europy w 2021 w Gdańsku i w Ligi Konferencji we Wrocławiu przed rokiem.

Powie ktoś, że jaki tam prestiż w turnieju 20-letnich dziewczyn? W Maroku cieszą się, że przez pięć lat organizować będą – rok po roku! – mistrzostwa świata dziewczyn do lat 17. W Katarze - też planowane na pięć lat - są rozgrywane turnieje chłopców w tej kategorii wiekowej. Skoro turnieje w młodszej kategorii wiekowej zostały „zabetonowane" przez kraje stojące w tej chwili blisko FIFA, w której trwają polityczne gry i walka o władzę, aż do marcowego kongresu w Rabacie, to cieszmy się, że na naszej ziemi w niespokojnych czasach odbywa się światowe wydarzenie!

Intensywność kontra nijakość

Ma Piast patent na GieKSę – nie da się ukryć. Jeszcze z tym rywalem w ekstraklasie nie przegrał, a w piątkowy wieczór wręcz go zdemolował. Ot, derbów czar.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Egzekucja GieKSiarzy zaczęła się od tego strzału Leandro Sanki.

To był jeden z tych goli – a właściwie całych akcji – na widok których... opada szczęka. Nie z racji jego urody, ale okoliczności. Ponad 30 metrów po otrzymaniu piłki w środku pola biegł z nią Leandro Sanca, który tej jesieni pokazał już, że ma instynkt killera. Nikt jednak nie przeszkadzał mu w „doholowaniu" futbolówki w narożnik pola karnego. Tam zaś – choć wokół niego było aż czterech GieKSiarzy (trójka stoperów i Bartosz Wolski) – też nikt specjalnie nie zakłócał mu „tańca" z piłką. „No to sobie strzelę" - pomyślał Portugalczyk, bo też innych opcji rozwiązania akcji nie miał. Strzelił, a Gabriel Kobylak tylko odprowadził futbolówkę wzrokiem. Do siatki...

Jęk zawodu przed euforią

Pół godziny później równie zadziwiająca była łatwość, z jaką gliwickie trio „rozklepało" defensywę GieKSiarską. W radiowej relacji wyglądałoby to tak: Sanca – Ntamack – jeszcze raz Sanca – Lima – Kobylak na róg! I jeszcze trzeba byłoby wyrzucać nazwiska z prędkością karabinu maszynowego, bo w błyskawicznym tempie gospodarze akcję rozgrywali. Miejscowi fani skuteczną interwencję bramkarza gości przyjęli z jękiem zawodu. Wynagrodził im to jednak kilkanaście sekund później duet Quentin Boisgard – Juande Rivas. Francuz piłkę z narożnika dorzucał, a Hiszpan – pakował w widły katowickiej bramki!

Zadziwieni własną niemocą

Piast w tej odsłonie grał tak, jak zapowiadał Daniel Myśliwiec: intensywnie. W budowaniu akcji ofensywnych, ale i w pressingu. Katowiczanie sprawiali wrażenie nieco zadziwionych – formą rywala i... swoją własną. Nijaką, zupełnie niepodobną do tego, co prezentowali w dwóch ostatnich grach ligowych. Aktywa? Uderzenia Bartosza Nowaka i Mateusza Kowalczyka zza „szesnastki" - prosto w ręce Domena Grila. I niecelne – Emana Markovica (głową) i Mateusza Wdowiaka – w doliczonym czasie I połowy.

Wisienka w widły

Po zmianie stron to Katowiczanie – co zrozumiałe, wszak potrzebowali odrobienia strat – mieli przewagę w statystykach. Gliwiczanie jednak – wyjąwszy sytuację z 72 min, gdy Gril odbił na róg piłkę po uderzeniu Marcina Wasielewskiego – nie pozwalali gościom na stworzenie poważniejszego zagrożenia pod swą bramką. Mogli zamknąć mecz już w 58 min, ale Ivan Lima w doskonałej sytuacji nie trafił w dalszy róg. Daniel Myśliwiec na sekundę ukrył twarz w dłoniach, ale już za moment wrócił do dopingowania swych podopiecznych energicznymi gestami. Kropkę nad „i" - zasłużoną - postawił Hugo Vallejo. Jego bomba w same widły była wisienką na torcie derbów, których przebieg zaskoczył chyba wszystkich. Cóż, mają swoje prawa...

Dariusz Leśnikowski

PROGRAM 7. KOLEJKI (4-7.09.)

Sobota
Widzew Łódź – Radomiak Radom 14.45
Korona Kielce - Wisła Kraków 17.30
Motor Lublin – Legia Warszawa 20.15

Niedziela
Cracovia – Górnik Zabrze 14.45
Lech Poznań – Raków Częstochowa 17.30
Jagiellonia Białystok – Śląsk Wrocław 20.15

1. Lech (m)	5	13	10:4
2. Legia	6	12	12:4
3. Górnik (p)	5	12	11:7
4. Wisła K. (b)	6	10	12:10
5. Piast	7	10	13:13
6. GKS	6	9	12:9
7. Jagiellonia	5	9	9:7
8. Pogoń	5	8	7:4
9. Korona	5	8	6:4
10. Zagłębie	5	8	5:4
11. Cracovia	6	8	6:7
12. Radomiak	6	7	6:13
13. Widzew	6	6	10:10
14. Śląsk (b)	6	6	8:9
15. Motor	6	5	6:10
16. Wisła P.	5	4	3:10
17. Wieczysta (b)	5	3	8:12
18. Raków	5	0	6:13

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

MÓWIĄ LICZBY

PIAST		GKS
56	posiadanie piłki	44
11	strzały	21
7	strzały celne	4
3	rzuty rożne	8
1	spalone	2
4	faule	13
2	żółte kartki	6

OCENA MECZU ★★★

Piast Gliwice **3:0 (2:0)** GKS Katowice

1:0 – Sanca, 5 min (asysta Ntamack), 2:0 – Rivas, 35 min (głową, asysta Boisgard), 3:0 – Vallejo, 84 min (asysta Kucharski)

PIAST: Gril 6 – Twumasi 6, Rivas 7, J. Czerwiński 7, Lewicki 8 – Lima 6 (66. Mucha 4), Łabojko 6 (52. Leśniak 5), Boisgard 6 (82. Maziarz niesklas.), Vallejo 6 – Sanca 7 (82. Kucharski niesklas.) – Ntamack 5 (66. Katsantonis 3). Trener Daniel MYŚLIWIEC. Rezerwowi: Mendes-Dudziński, Fikaj, Pitan, Borowski.

GKS: Kobylak 5 – Klemenz 3, Jędrych 4, Resta 3 – Jirka 3 (46. Wasielewski 5), Kowalczyk 6 (84. Kokosiński niesklas.), Wolski 4, Wdowiak 5 (75. A. Czerwiński niesklas.) – Nowak 6, Markovic 4 (58. Bartlewicz 5) – Szkurin 4. Trener Rafał GÓRAK. Rezerwowi: Kikolski, Wędrychowski, Olsen, Łukasiak, Milewski, Rasak.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz) – 8. **Sędzia VAR** Paweł Malec (Łódź). **Widzów** 6705. **Czas gry** 96 min (48+48). **Żółte kartki**: Łabojko (36. faul), Boisgard (68. niesp. zach.) - Jirka (10. faul), Marković (13. faul), Kowalczyk (27. faul), Wdowiak (40. faul), Klemenz (87. faul), A. Czerwiński (90+1. faul)

CEZARYCH DWÓCH...

■ O ile – w kontekście rozpoczynających się w sobotę w Katowicach kobiecych mistrzostw świata U-20 – obecność przy Okrzei Cezarego Kuleszy nie mogła dziwić, o tyle niespodzianką mogła się wydawać wizyta jego imiennika – Kucharskiego. Tym, którzy się temu dziwili, warto jednak przypomnieć, że od kilku tygodni prezesem Piasta jest Mariusz Siewierski, który pół roku wstecz zainteresowany był kupnem Korony. Podczas obrad rady miejskiej, mającej zdecydować o losach kieleckiego klubu, Siewierski podpierał się właśnie obecnością Cezarego Kucharskiego.

...A MACIEK NA MURAWIE

■ Był Kucharski na trybunach, był też na murawie. Konkretnie – od 82 minuty. Maciek Kucharski, 17-latek pozyskany latem z rezerw Śląska, we wtorek strzelił bramkę w pucharowym, zwycięskim dla Piasta, meczu w Bydgoszczy. Teraz, niejako w nagrodę, dostał szansę debiutu w ekstraklasie. I ukoronował ją asystą!

Góralski mówi pas

Były reprezentant Polski poinformował o zakończeniu kariery i przyznał, że futbol dał mu więcej „niż mógł sobie wymarzyć".

Jacek Góralski, który 21 września będzie obchodzić 34. urodziny, jest wychowankiem Zawiszy Bydgoszcz, a potem grał w Victorii Koronowo, Błękitnych Gąbin, Wiśle Płock, Jagiellonii Białystok, Łudogorcu Razgrad, Kajracie Ałmaty, VfL Bochum, a na koniec w Wieczystej Kraków. W reprezentacji Polski w latach 2016-22 rozegrał 21 meczów i strzelił jednego gola. Uczestniczył w mistrzostwach świata 2018 w Rosji. Ostatni występ w narodowych barwach zanotował 14 czerwca 2022 roku w Warszawie z Belgią (0:1) w Lidze Narodów. W dorobku ma m.in. dwa tytuły mistrza Bułgarii oraz mistrzostwo i Puchar Kazachstanu.

(PAP)

Sport 584b8991c1

Fot. gornikzabrze.pl

Rafał Janicki jest mocny w każdym elemencie gry.

Wszechstronny Rafał Janicki

W meczu z Rakowem środkowy obrońca Zabrzan zanotował asystę i dołożył bramkę.

GÓRNIK ZABRZE

Po trzech porażkach z rzędu, dwóch z AS Monaco w Lidze Konferencji i z GieKSą w derbach, Górnicy w niełatwym dla siebie momencie pojechali pod Jasną Górę na mecz z dołującym Rakowem, gdzie doszło do zmiany szkoleniowca.

Goni czołówkę

Były obawy, ale dla zespołu prowadzonego przez Michala Gasparika znakomicie się skończyło. Już na początku spotkania Górnik objął prowadzenie, kiedy Rafał Janicki świetnym zagraniem głową uruchomił pod bramką dobrze prezentującego się Janisa Antiste, a reprezentant Martyniki nie miał problemów z umieszczeniem futbolówki w siatce. Potem Janicki – jak to przy stałych fragmentach gry – znakomicie znalazł się w polu bramkowym rywala. Świetnie bita piłka przez Erika Janżę, dostawienie stopy i dwubramkowe prowadzenie.

- Ile było takich meczów w ekstraklasie z asystą i golem? To chyba pierwszy – mówił Janicki, który w czwartek wieczorem grał po raz 416. w ekstraklasie! Właśnie zrównał się tym z Januszem Jojką i Markiem Zieńczukiem. 417 spotkań ma znajdujący się na 7. pozycji w klasyfikacji wszech czasów Łukasz Madej. W tym sezonie zabrzański defensor może wyprzedzić będącego na czwartym miejscu Arkadiusza Głowackiego (435 meczów). Potem zostanie już tylko wielka trójka: Łukasz Surma – 559, Marcin Malinowski – 458 i Marek Chojnacki – 452 mecze.

– W Częstochowie dobrze zamykaliśmy strefy, dobrze broniliśmy. Nie dawaliśmy Rakowowi szans na rozwinięcie skrzydeł, a czy my graliśmy dobrze, a Raków słabo, to nie ma znaczenia, bo najważniejsze było prowadzenie. Fajnie, że mogłem w podbramkowych sytuacjach walczyć z niższym od siebie zawodnikiem, a jeszcze za mną był kolega – cieszył się Janicki. Bramka w czwartek była jego 16. w ekstraklasie.

Bardzo trudny teren

Do pełni szczęścia zabrakło tylko tego, żeby Górnicy w Częstochowie zagrali na zero z tyłu. Nie udało się i był to już 12. mecz w sezonie bez czystego konta. Póki jednak wicemistrz i zdobywca Pucharu Polski zdobywa więcej bramek niż rywal, to problemu nie ma.

Teraz przed Janickim i spółką kolejne trudne granie, tym razem z Cracovią na jej terenie, gdzie w ostatnich latach różnie bywało. W Zabrzu dobrze pamięta się lanie na Stadionie im. Józefa Piłsudskiego w maju dwa lata temu. Po serii dobrych meczów była okazja na eksponowane miejsce w tabeli, a skończyło się 0:5… Albo inny mecz, we wrześniu 2021, kiedy było 2:0, a potem w końcówce dwie stracone bramki i skończyło się remisem. Rafał Janicki z Erikiem Janżą są jedynymi, którzy grali w tamtym spotkaniu.

- Z Częstochowy mieliśmy do domu blisko, więc już szykujemy się na mecz w niedzielę. Nie wiem jak długo Górnik tam nie wygrał. Ostatnio prowadziliśmy, a zremisowaliśmy. Teraz mamy dodatkową motywację, żeby tam zwyciężyć. Muszę sprawdzić ile lat czekamy na wygraną z Cracovią na jej terenie – postanowił trener Zabrzan, Michal Gasparik.

Sprawdziliśmy - ostatnie zwycięstwo Górników przy Kałuży miało miejsce w listopadzie 2014 roku. Drużynę prowadził wtedy Robert Warzycha, a było 2:1 po trafieniach Mateusza Zachary. W dziesięciu kolejnych grach na jej terenie Cracovia wygrała sześć razy, a czterokrotnie był podział punktów...

Michał Zichlarz

W poszukiwaniu nadziei

Za czasów Marka Papszuna Raków regularnie wygrywał z Lechem, szczególnie w Poznaniu. Teraz w stolicy Wielkopolski Częstochowianie obawiają się pogromu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Morale przed niedzielnym meczem z mistrzem Polski nie może być wysokie, bo początek sezonu dla czwartej drużyny poprzedniego sezonu jest jak z koszmaru. Raków przegrał pięć pierwszych spotkań ligowych wyrównując niechlubny rekord GKS-u Bełchatów sprzed czternastu lat. Jeśli przegra w niedzielę z Kolejorzem (a racjonalnych przesłanek za innym scenariuszem brakuje) wyrówna bilans Cracovii z sezonu 2010/11, która przegrała sześć pierwszych spotkań. Pasom udało się wówczas utrzymać, ale trzeba pamiętać, że wtedy z ekstraklasy spadały dwie, a nie trzy drużyny. Do tego to… jedyny przypadek, aby drużynie po takim falstarcie udało się pozostać w elicie.

Nowi bez jakości

Biorąc pod uwagę, że to początek sezonu na tak kasandryczne wizje jest jednak zdecydowanie za wcześnie. Tym bardziej, że w Rakowie wciąż wierzą, że karta się odwróci, a drużyna wróci na zwycięską ścieżkę. Dawid Szulczek, który tymczasowo przejął obowiązki pierwszego trenera do czasu znalezienia odpowiedniego kandydata, w czwartek chciał mocno namieszać w składzie, co w obliczu postawy niektórych zawodników w poprzednich meczach było w pełni uzasadnione, ale tym razem akurat wyjątkowo nie trafił. Marko Perović, Abraham Ojo oraz Jakub Jendryka w meczu z Górnikiem (1:2) stanowili trójkę najsłabszych zawodników na boisku, a pierwsza dwójka właśnie u Szulczka zadebiutowała w wyjściowej jedenastce. Jak na ironię, Raków zaczął grać lepiej dopiero, gdy na boisku pojawiły się „stare dziadki", czyli Stratos Svarnas, Jean Carlos Silva oraz Lamine Diaby-Fadiga (dobry występ zamazał niestety czerwoną kartką w doliczonym czasie gry). Dobrze spisał się też Karol Struski, który zdynamizował akcje ofensywne, gdy tylko pojawił się na placu gry.

- Chciałbym żebyśmy tak grali przez 90 minut jak w tym końcowym fragmencie, zmiany poprawiły obraz gry. Po negatywnej serii trzeba szukać innych rozwiązań, jeśli to co robiliśmy wcześniej się nie sprawdzało. Nie ma się jednak co oszukiwać, że wyglądało to słabo. Perović? Ma duży potencjał, ale to nie był jego dzień. Młodzi zawodnicy mają to do siebie, że często grają nierówno - mówił po meczu szkoleniowiec, dla którego mecz przy Bułgarskiej może być ostatnim w roli pierwszego trenera. Klub jest blisko porozumienia z Goncalo Feio.

Z Rakowem pożegnać mają się w najbliższych dniach Michael Ameyaw oraz Svarnas. Klub zapowiada w ich miejsce co najmniej dwa transfery przychodzące. Bardzo blisko porozumienia jest 21-letni lewonożny środkowy obrońca Nils Zatterstroem. Szwed jest wychowankiem Malmoe, który wylądował w Sheffield United. Poprzedni sezon spędził na wypożyczeniu do włoskiej Genoi, a teraz szczęścia ma poszukać w ekstraklasie.

Co z Amorimem?

Jakby problemów pod Jasną Górą było mało, w Rakowie od dawna nie mogą skorzystać z przebywającego w Brazylii Adriano Amorima, a piłkarz obciąża listę płac klubu. Zawodnik przedstawia klubowi kolejne zwolnienia lekarskie od brazylijskiego lekarza i tak naprawdę klub nie może nic z tym zrobić. Z racji na jego wcześniejsze mało profesjonalne podejście do obowiązków w Polsce kibice podejrzewają, że zwyczajnie nie chce mu się już grać w piłkę, ale wedle wiedzy posiadanej w klubie problem prawdopodobnie jednak istnieje. Raków jest z nim w stałym kontakcie, na odległość ciężko jednak piłkarzowi pomóc. – Zapewnia nas, że gdy tylko jego stan będzie pozwalał na podróż do Polski, to pojawi się w klubie. Miał konsultacje z lekarzami wyznaczonymi przez klub i ci lekarze potwierdzają, że piłkarz nie symuluje. Pomiędzy ich diagnozą a lekarzem z Brazylii są jednak spore rozbieżności. Mówiąc najkrócej jego stan nie wygląda na aż tak poważny, dlatego czekamy na wyniki badań niezależnego, wskazanego przez FIFA ośrodka. Sprawa jest bardzo delikatna – słyszymy przy Limanowskiego.

Nadzieja w Pucharze

Pewnego rodzaju pocieszeniem dla Częstochowian są… wyniki 1/32 finału Pucharu Polski. Już na tym etapie z rozgrywkami pożegnały się m.in. Legia, Wisła Kraków, Widzew, Cracovia czy Pogoń Szczecin, a więc kluby, które w ostatnich latach albo sięgały po trofeum albo dochodziły do finału. Dla Rakowa straty w lidze są już tak duże, że chcąc marzyć jeszcze o europejskich pucharach w kolejnym sezonie, Raków musiałby sięgnął po to trofeum. W obecnej dyspozycji wydaje się to wprawdzie zadaniem karkołomnym, ale do 28 października, gdy zaplanowana została faza, od której do gry przystąpią Częstochowianie wiele może się zmienić.

Mariusz Rajek

Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

W ostatnich latach Raków nieźle radził sobie w Poznaniu. W niedzielę murowanym faworytem będzie Lech/

Potencjał do wykrzesania

Ukrainiec Bohdan Wjunnyk został przez Lechię wypożyczony do Legii do końca sezonu.

LEGIA WARSZAWA

Pochodzący z Charkowa 24-letni Bohdan Wjunnyk, występujący jako ofensywny pomocnik bądź napastnik, do Lechii trafił dwa i pół roku temu z Szachtara Donieck, z którym świętował mistrzostwo kraju w sezonie 2023/24 i symbolicznie zadebiutował w Lidze Mistrzów. Były młodzieżowy reprezentant Ukrainy - brązowy medal UEFA Euro 2023 w kategorii U-21 - w PKO Bank Polski Ekstraklasie rozegrał 57 meczów i zdobył 10 bramek. Wcześniej grał też w lidze szwajcarskiej (FC Zurich) i austriackiej (Grazer AK). Występując w barwach Lechistów należał do najbardziej wyróżniających się zawodników ligi na swojej pozycji. W Legii będzie występował z numerem 27.

W stolicy bardzo liczą na talent snajperski Bohdana Wjunnyka.

Wychowanek najlepszych akademii

- To bardzo ważny moment w mojej karierze. Przyjście do Legii to wielka rzecz i możliwość gry o najwyższe cele. Moim zadaniem jest jak najlepsze zaprezentowanie się na boisku. Jestem wychowankiem najlepszych akademii na Ukrainie i walczyłem o najwyższe miejsca - powiedział Wjunnyk, cytowany w komunikacie warszawskiego klubu.

Na wysokie umiejętności Ukraińca i fakt, że może zagrać na kilku pozycjach zwrócił uwagę Fredi Bobić, dyrektor sportowy Legii. - Umiejętności naszego nowego zawodnika są wysokie. Może zagrać na kilku pozycjach w ofensywie, przede wszystkim jako napastnik i w takiej roli widzi go trener Marek Papszun. Na pewno Bohdan może pomóc drużynie. Dajmy mu czas na wejście i adaptację. Ma duży potencjał, który musimy ze sztabem z niego wykrzesać. Po wypożyczeniu Milety Rajovicia było dla nas jasne, że musimy pozyskać nowego piłkarza na tę pozycję, żeby zrealizować nasze cele na ten sezon – stwierdził niemiecki dyrektor Wojskowych.

Kibice żartowali z „Rajo"

Wspomniany Rajović został wypożyczony do końca sezonu do wicemistrza i lidera duńskiej ekstraklasy, FC Midtjylland. 27-letni napastnik, który dołączył do stołecznych w lipcu ubiegłego roku, wystąpił w 50 meczach i zdobył 10 bramek. Razem z drużyną awansował do fazy ligowej Ligi Konferencji 2025/26, był jednak powszechnie krytykowany za seryjne marnowanie dogodnych okazji. Od dłuższego czasu jego odejścia żądali kibice. W trakcie meczu z Pogonią w Szczecinie legijni fani domagali się, by trener Marek Papszun zdjął napastnika z boiska. W następnej kolejce Duńczyk strzelił gola i zaczął gestami uciszać trybunę, ale jak na ironię gol został anulowany przez VAR. Po meczu Rajović nie podszedł do kibiców, choć zrobiła to cała drużyna. Konflikt jeszcze bardziej narósł, mentalność zawodnika była na coraz gorszym poziomie, a kibice albo gwizdali na nieskutecznego „Rajo", albo żartowali śpiewając: Dwie bramki Adamski i dwie bramki Zjawa (Zjawiński – przy. red.), a dla Rajovicia ława!

Duńczycy szukali takiej „9"

Teraz Rajović rozpocznie nowy rozdział w Midtjylland, które przejmie jego 100 procent pensji, czyli nieco ponad 40 tys. euro miesięcznie. Mileta ma zastąpić Franculino, gwiazdora i zarazem najlepszego napastnika duńskiego klubu, który został sprzedany do tureckiego Trabzonsporu za kwotę rzędu 22 milionów euro. – Szukaliśmy na rynku zawodnika, który będzie pasował do naszego stylu gry. Pojawiła się możliwość pozyskania na zasadzie wypożyczenia duńskiej „dziewiątki" – piłkarza silnego fizycznie, dobrze czującego się w polu karnym i potrafiącego zaznaczyć w nim swoją obecność – powiedział dyrektor sportowy FC Midtjylland, Kristian Bach Bak, cytowany przez oficjalną stronę klubu. – Mileta ma doświadczenie zdobyte w kilku ligach, w tym w angielskiej Championship, a ostatnio występował w czołowym polskim klubie, gdzie presja związana ze zdobywaniem bramek i osiąganiem wyników jest ogromna. Jeśli chodzi o nasze możliwości w ataku, uważamy, że bardzo dobrze wpisuje się w środowisko rywalizacji, które stworzyliśmy w zespole. Jednocześnie Rajović wnosi cechy, których nie mają nasi pozostali napastnicy. To zawodnik o innym profilu, dysponujący skandynawskim DNA i odpowiednim doświadczeniem. Z punktu widzenia równowagi w składzie uważamy ten transfer za bardzo wartościowe wzmocnienie – uważa dyrektor Bak, a jeśli Midtjylland zdecyduje się zatrzymać Rajovicia na stałe, Legia otrzyma dwa miliony euro.

Japończyk na horyzoncie

Nie można wykluczyć, że Legia przeprowadzi jeszcze kolejne ruchy przed zamknięciem okna transferowego. Wiele zależy od tego, czy klubowi uda się wcześniej rozstać z zawodnikami, którzy nie znajdują się w planach na dalszą część sezonu. Mówi się, że Legię może jeszcze wzmocnić Shinnosuke Fukuda. W przypadku Japończyka podobno ustalono już kwotę potencjalnego wykupu, która wynosi mniej niż 500 tysięcy euro.

Zbigniew Cieńciała

Do Kielc „na kacu"

Biała Gwiazda nie wygrała na wyjeździe ani w lidze, ani w Pucharze Polski, a kolejne spotkanie też będzie z gatunku wymagających.

WISŁA KRAKÓW

Zawodnicy beniaminka nie popisali się w meczu z Odrą w Opolu i są już za burtą pucharowych zmagań. Kompromitacją nie była minimalna porażka po godzinnej grze w osłabieniu, ale sposób, w jaki Krakowianie stracili gole. Przed nimi kolejne spotkanie na obcym stadionie, gdzie ich wyniki są bardzo przeciętne.

Odzyskać energię

Na ekstraklasę do bramki wróci Marcel Łubik, więc w tyłach powinno być dużo spokojniej. Trener Wisły życzył sobie, by złość po spotkaniu w Opolu zawodnicy przekuli na pracę i właściwą reakcję w Kielcach. - Takie mecze się niestety zdarzają. Byliśmy rozczarowani, natomiast za chwilę mamy kolejne spotkanie i musieliśmy wyczyścić głowy z negatywnych emocji. Po remisie w Szczecinie i zwycięstwie z Wieczystą w zespole było dużo dobrej energii. Po takim meczu jak w Pucharze Polski na pewno to trochę spadnie - mówi Mariusz Jop.

Wyjazdy piętą Achillesa

Wisła kiepsko punktuje w gościach. Z trzech ligowych meczów wycisnęła jeden remis, a z pucharu nic. Kielce będą kolejnym trudnym terenem - sportowym, bo ekipa Jacka Zielińskiego ma jakość i ambicje. Mocno też iskrzy między kibicami obu drużyn - kilkanaście lat temu kibol Wisły zamordował w Kielcach studenta kibicującego rywalom - dlatego atmosfera na trybunach będzie napięta, a negatywne nastawianie do gości mocno słyszalne przez całe spotkanie. - Myślę, że nie można porównywać meczów wyjazdowych w ekstraklasie i tego, co się zdarzyło z Odrą. Puchar Polski to odrębne rozgrywki i rządzą się swoimi prawami. Różnice między ligami się zacierają - uważa Jop.

Trema zeszła

Jakub Krzyżanowski jest jednym z wielu piłkarzy, dla którego jest to debiutancki sezon w ekstraklasie. Choć Biała Gwiazda jest inną drużyną na swoim stadionie, a inną na terenie rywali, to 10 zdobytych punktów jest przyjmowane przy Reymonta bardzo pozytywnie. - To solidny początek sezonu w naszym wykonaniu. Wiadomo że po meczach z Piastem czy Górnikiem mieliśmy niedosyt, ale mimo wszystko uważam, że z meczu na mecz robimy progres - przede wszystkim z piłką. Czujemy się już swobodniej i wydaje mi się, że pierwsza trema z nas zeszła. W ostatnich meczach nieco pewniej czuję się z piłką przy nodze. Wiadomo że początki bywają ciężkie, a różnica między ekstraklasą a I ligą jest wyraźna. Musieliśmy się trochę przestawić, ale ze spotkania na spotkania prezentujemy się coraz lepiej - podkreśla lewy obrońca.

Beniaminek z przymrużeniem oka

Jacek Zieliński rywalizował z Wisłą m.in. w derbach Krakowa, gdy trenował Cracovię. W jego zespole problemy zdrowotne nadal mają Dawid Błanik i Simon Gustafson. - Wisła to firma, beniaminek z przymrużeniem oka. Spodziewamy się przeciwnika, który postawi trudne warunki, ale jesteśmy na to przygotowani. Można się spodziewać ciekawego spotkania, bo obydwie drużyny będą chciały grać w piłkę. Wierzę w swój zespół i wierzę, że po meczu będziemy się cieszyć z trzech punktów - mówi doświadczony szkoleniowiec. Korona w tym sezonie jeszcze nie wygrała przed własną publicznością, remisowała po 1:1 z Legią Warszawa i Motorem Lublin.

Zieliński nie może się już doczekać nowego piłkarza w szatni - Michaela Ameyawa z Rakowa. - W Rakowie grał na prawym wahadle, bo funkcjonowali w innym systemie. To bardzo solidny zawodnik, w dobrym wieku, w dobrej fazie rozwojowej. Cieszę się, że może do nas przyjść. Podniesie jakość na skrzydłach. Dla mnie to typowy dobry skrzydłowy i tak będziemy chcieli go wykorzystywać.

Michał Knura

Sport 584b8991c1

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Dla Damiana Jaronia to drugie trafienie w tym sezonie.

Doświadczenia się nie kupi

36-leni Damian Jaroń wiedział gdzie się znaleźć, żeby zapewnić drużynie trzy punkty.

Piątkowe spotkanie Pogoni Grodzisk Mazowiecki z Wartą Poznań było pierwszym starciem tych drużyn w historii. Gospodarze liczyli na przedłużenie dobrej serii, ponieważ byli jedynym niepokonanym zespołem w lidze z trzema zwycięstwami i taką samą liczbą remisów. Obie drużyny wyszły na boisko z wyraźnym respektem, a głównym celem było, żeby nie stracić bramki, na czym ucierpiało widowisko.

Chrapkę na gola miał jednak Radosław Majewski, który został piłkarzem miesiąca. 39-latek przeżywa drugą młodość i w obecnym sezonie ma już trzy trafienia. Kolejnego szukał w 36 min, ale na posterunku był Leo Przybylak. W pierwszej połowie goście z Poznania mieli lepsze sytuacje. Dobre strzały oddawali Mateusz Stanek i Aleksander Wołczek, ale na posterunku był doświadczony Krzysztof Kamiński.

Zmiennik idealny

Zarówno Pogoń jak i Warta z każdą minutą się rozkręcały, ale formą popisywali się bramkarze. Majewski drugą doskonałą okazję miał na początku drugiej połowy, gdy nawinął jednego z rywali, ale ponownie górą był Przybylak. Z kolei golkiper gospodarzy wyłapał piłkę odbitą od swojego obrońcy i uderzenie Marcela Stefaniaka. Wahadłowy gości jeszcze lepszą okazję miał z rzutu wolnego, ale trafił w… słupek.

Ta sytuacja podrażniła gospodarzy. Trener Tomasz Kafarski postanowił wprowadzić Damiana Jaronia za Radosława Majewskiego. Bartłomiej Ciepiela pomknął lewą stroną i dograł piłkę przed bramkę, gdzie do siatki wepchnął ją właśnie 36-latek. Doświadczony napastnik kilka minut później mógł mieć dublet! Uderzenie zatrzymało się jednak na poprzeczce.

Jedyni niepokonani

Zieloni szukali wyrównania, ale bez skutku i zaliczyli drugą porażkę z rzędu. Z kolei Pogoń może odetchnąć z ulgą, bo udało się jej przełamać. Drużyna Tomasza Kafarskiego miała trzy remisy z rzędu w lidze i porażkę w Pucharze Polski z Podhalem Nowy Targ. Ekipa z Grodziska Mazowieckiego pozostaje jedyną niepokonaną drużyną w 1. lidze.

Czerwono-biali wrócili na pozycję lidera, ale to nie oznacza, że zostaną na tym miejscu. Miedź Legnica, która ma dwa punkty mniej i jako jedyna może przeskoczyć grodziszczan swój mecz rozegra w sobotę z Chrobrym Głogów.

Miłosz Cebo

1. Pogoń	7	15	11-5
2. Miedź	6	13	10-3
3. ŁKS	6	11	10-5
4. Chrobry	6	10	10-5
5. Arka	6	10	9-5
6. Polonia W.	6	10	10-8
7. Bruk-Bet	7	10	11-11
8. Warta	7	9	11-11
9. Pogoń	6	8	7-6
10. Odra	6	8	6-6
11. Stal M.	6	8	11-13
12. Ruch	6	7	3-7
13. Lechia	7	7	8-13
14. Puszcza	6	6	5-7
15. Polonia B.	6	6	12-15
16. Unia	6	6	5-9
17. Podbeskidzie	6	5	8-10
18. Stal R.	6	5	4-12

OCENA MECZU ★ ★

Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Warta Poznań
1:0 (0:0)

1:0 – Jaroń, 76 min

POGOŃ: Kamiński – Zbróg (86. Konstantyn), Głogowski, Dembek, Niewiadomski, Niski (71. Jędrasik) – Łoś, Uzoigwe (71. Ruszkiewicz), Ciepiela (90. Turski) – Majewski (71. Jaroń), Oshafi. Trener Tomasz KAFARSKI.

WARTA: Przybylak – Lepczyński, Azaćkyj, Awdiejew – Apolinarski (78. Rychert), Łysiak, Niedzielski, Stefaniak – Wołczek (51. Kusztal), Stanek, Kendzia (78. Wybieralski). Trener Maciej TOKARCZYK.

Sędziował Dominik Sulikowski (Gdańsk). **Widzów** 1500. **Żółte kartki**: Uzoigwe, Niewiadomski, Niski – Wołczek, Łysiak, Kusztal.

Zaćmienie w Małopolsce

Gole Wojciecha Jakubika i Krzysztofa Kubicy zakończyły serię trzech zwycięstw z rzędu Lechii.

OCENA MECZU ★ ★

Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Lechia Gdańsk
2:1 (0:0)

1:0 – Jakubik, 52 min, 2:0 – Kubica, 88 min (głową), 2:1 – Shakh, 90+4 min

BRUK-BET: Chovan – Jaroszewski, Masoero, Putiwcew, Kozik (76. Zarówny) – Hilbrycht, Guerrero, Kubica, Boboc (76. Dąbrowski) – Jakubik (76. Wróbel), Biniek (67. Sławiński). Trener Marcin BROSZ.

LECHIA: Holewiński – Kopasek, Łopata, Beskerovajnyj, Małov – Mena, Ivanov (65. Neugebauer), Wójtowicz, Dodaj (83. Bambecki) – Głogowski (65. Blanuta), Shakh. Trener Władysław ŁUPASZKO.

Sędziował Mariusz Myszka (Stalowa Wola). **Widzów** 2400. **Żółte kartki**: Biniek – Łopata, Kopasek, Małov.

Starcie drużyn, które spadły w poprzednim sezonie z ekstraklasy zapowiadało się niezwykle ciekawie. Głównie dlatego, że zarówno Bruk-Bet Termalica, jak i Lechia lubią strzelać gole, ale jeszcze więcej ich tracą. Być może dlatego trener Władysław Łupaszko zdecydował się na zmianę w bramce i postawił na Axela Holewińskiego.

Nieudokumentowana przewaga

20-latek w bramce gdańskiej drużyny zadebiutował w wygranym 2:1 meczu Pucharu Polski przeciwko MKS-owi Kluczbork. W Niecieczy młody golkiper także miał pełne ręce roboty, bo gospodarze wyszli ofensywnie nastawieni. Dobre sytuacje mieli Wojciech Jakubik i Artem Putiwcew, ale w obu przypadkach górą był Holewiński. Gdyby jednak obaj lepiej przymierzyli, to zapewne nie miałby nic do powiedzenia.

Wychowanek Pogoni Szczecin miał też sporo szczęścia. Wymarzoną wręcz sytuację miał Dominik Biniek. 21-letni napastnik dostał podanie w polu karnym, stanął oko w oko z bramkarzem i… uderzył w poprzeczkę! Dobitka Jakubika nie była już taka dobra. Holewiński zaczarował bramkę na dobre w pierwszej połowie.

Lechiści próbowali odpowiedzieć i mieli swoje pojedyncze sytuacje. Gościom udało się nawet strzelić gola, ale Samuel Kopasek był na spalonym. Do przerwy na tablicy wyników widniały więc okrągłe zera!

Dwa ciosy

Co się nie udało gospodarzom w pierwszej połowie, to szybko wyszło w drugiej. Radu Boboc zagrał w pole karne, piłkę przejął Jakubik i huknął pod poprzeczkę nie do obrony. Dla 21-latka to pierwsza ligowa bramka w tym sezonie! Wcześniej snajper popisał się jednak hat trickiem w meczu Pucharu Polski z Wigrami Suwałki.

Biało-Zieloni wzięli się za odrabianie strat, ale mieli ogromny problem, żeby trafić w bramkę. Na 20 minut przed końcem Tomasz Wójtowicz uderzył celnie, ale strzał był na tyle słaby, że Adrian Chovan nie miał z nim problemu. Lechiści bili głową w mur i nie mieli pomysłu na złamanie gospodarzy, którzy po golu okopali się na swojej połowie i czekali na błędy rywali.

Wprowadzony z ławki Oliwier Sławiński miał szansę, żeby zamknąć spotkanie, ale jego strzał rozpaczliwie zablokował jeden z zawodników Lechii. 21-latkowi się nie udało, ale pięć lat starszemu Krzysztofowi Kubickiemu już tak! Damian Hilbrycht zacentrował z rzutu rożnego, a niepilnowany pomocnik trafił do siatki. Lechiści w doliczonym czasie zdołali strzelić gola honorowego, którego autorem był Artur Shakh.

Przyszło przełamanie

Radość zawodników Termaliki była ogromna! Drużyna trenera Marcina Brosza miała za sobą bardzo ciężkie tygodnie. Trzy porażki i remis siedziały w głowach piłkarzy z Niecieczy, ale udało im się przełamać złą passę. Z kolei w Gdańsku wyszło słońce, ale zaćmienie przyszło w Małopolsce. Lechia, licząc spotkanie pucharowe, wygrała trzy mecze z rzędu, powoli budowała się jako zespół, ale w starciu dwóch spadkowiczów zaprezentowała się słabo. Przed trenerem Łupaszko wciąż bardzo dużo pracy…

Miłosz Cebo

Fot. Marta Badowska/PressFocus

Krzysztof Kubica niezwykle ofiarnie walczył dla swojego zespołu i został nagrodzony golem.

Za długo trwa czekanie

Ech, gdyby można było w lidze grać tylko z „Góralami”... - westchnie pewnie niejeden kibic Niebiesko-czerwonych, patrząc na historię gier z Podbeskidziem.

POLONIA BYTOM

Właśnie z Podbeskidziem, bo u progu XXI wieku, gdy Bielszczanie grali jeszcze pod szyldem BBTS i z wolna szli w górę ligowej hierarchii, to na trzecim szczeblu rozgrywkowym zlali ówczesnych Polonistów (2:0 i 3:0). Od tamtej pory jednak obie drużyny potykały się na drugim (2005/06 i 2006/07) i trzecim (2024/25) froncie sześciokrotnie i tu już bilans jest jednoznaczny: pięć zwycięstw Polonii i remis! Przeszłość oczywiście nie ma kompletnie znaczenia dla scenariusza niedzielnego spotkania przy Piłkarskiej, ale – na przykład – Marcin Biernat, jak dwa sezony wstecz, wciąż kieruje defensywą Bielszczan, a Kamil Wojtyra wciąż zdobywa gole dla Bytomian. To właśnie on w obu wygranych wtedy po 1:0 meczach strzelał zwycięskie bramki, obie z karnych.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Ważny moment meczu w Gdyni: Kuba Solecki (z prawej) za ten faul na Kamilu Orliku ukarany zostanie czerwoną kartką i Bytomianie „pójdą po remis”.

Za łatwo weszli

Z trafianiem do siatki przeciwników Polonia nie ma kłopotów i w tym sezonie: każde z dotychczasowych spotkań kończyła przecież przynajmniej z jednym golem. W każdym z nich wszakże co najmniej jednego traciła. - W Gdyni też „przeciekliśmy” raz – trener Konrad Gerega na konferencji po meczu z Arką znów musiał użyć często powtarzanego w tym sezonie określenia. - Za łatwo rywale weszli w nasze pole karne – tak odniósł się do bramki Gdynian.

Rośnie z meczu na mecz

- Bierni byliśmy w tym momencie w niskiej obronie – oceniał „z boiska” Lucjan Zieliński. Choć Polonia nie zajmuje eksponowanego miejsca, on akurat ma za sobą dobry miesiąc; znalazł się w gronie pięciu graczy nominowanych do tytułu „Piłkarza sierpnia”. Nie wygrał, ale samo wskazanie jego kandydatury jest – biorąc pod uwagę wyniki drużyny – wyróżnieniem. - Rosnę z meczu na mecz i to nie jest mój maks – zapewniał Zieliński przed kamerą klubowej TV.

Mental jest mocny

Punkt zdobyty w Gdyni – przyjęty w szatni Bytomian z odrobiną goryczy (Gerega: - Wracamy z niedosytem), ale i radości (Zieliński: - Szanujemy go, bo Arka była najbardziej jakościowym zespołem, z jakim graliśmy w tym sezonie) – ma wartość sportową i mentalną. W poprzednich meczach Polonia traciła co najmniej dwa gole; teraz – w starciu z jednym z faworytów i to na jego terenie – tylko jednego. Poza tym... - Bardzo ciężko wracać do meczu, jak się przegrywa, a już czwarte spotkanie wyciągamy z nieprzyjemnego dla nas wyniku. Cieszy więc, że mental jest mocny. Wciąż trochę nam brakuje, żeby zagrać „na zero z tyłu”, ale nadrabiamy ofensywą, pokazujemy charakter – zaznacza wahadłowy/skrzydłowy Niebiesko-czerwonych.

Przełamać impas

Na koniec słówko o Podbeskidziu, które po serii pięciu remisów, tydzień temu przegrało i jest w tabeli za Polonią, ale „tuż za”. - Bo to zespół jakościowy, grający w piłkę i piłką – ocenia Zieliński. - Odrę przecież, mimo końcowego remisu (1:1 – dop. aut.), potrafił zdominować.

- Nie ma innej drogi niż punktować za 3; przełamać impas. Już za długo trwa czekanie na zwycięstwo – szkoleniowiec Polonii, po kroku w przód, jakim był ostatni mecz jego podopiecznych, w głowie ma przede wszystkim pozytywny scenariusz nadchodzącego starcia z „Góralami”.

Dariusz Leśnikowski

Puszcza na sprzedaż

To nie będzie proste, ale władze Niepołomic chcą sprawdzić, czy w ogóle jest realne. Czy znajdzie się chętny na Puszczę?

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Burmistrz chce się wzorować na transakcji przeprowadzonej w Kielcach. I podobnie jak władze stolicy Świętokrzyskiego - zapewnić sobie kontrolę nad spółką.

Radni łatają budżet

Puszcza - zarządzana przez spółkę Niepołomicki Sport - jest w stu procentach miejskim klubem. Po spadku z ekstraklasy (2025) sytuacja finansowa jest trudna. Skończyły się środki z praw medialnych od Ekstraklasy SA i dziś klub nie byłby w stanie funkcjonować na poziomie centralnym bez wielomilionowego wsparcia miasta. Nie udało się pozyskać dużych sponsorów, a oczekiwania większości zawodników czasem horrendalne, o czym mówił na wiosnę trener Tomasz Tułacz. W 2025 roku podkrakowska gmina przekazała na Puszczę 4 mln zł, w tym radni już kilka razy musieli dosypywać pieniędzy. Na wielu kwota może nie robić wrażenia, ale to znacząca część budżetu samorządu - ok. 3 proc. Niepołomice notują duży wzrost mieszkańców i rosną potrzeby inwestycyjne. Władze chciałyby przeznaczać środki na nowe chodniki i drogi, a nie na zawodowych piłkarzy.

Odważny krok

Burmistrz Michał Hebda nie kryje, że komunalne finansowanie klubów powoli przechodzi do lamusa. Także w jego gminie formuła zaczyna się wyczerpywać. Niepołomice chciałyby sprzedać większościowy pakiet akcji spółki zarządzającej m.in. klubem. - Pierwszym krokiem będzie zlecenie niezależnej ekspertyzy dotyczącej wartości spółki. Wówczas na forum rady będzie można podjąć uchwałę o zamiarze sprzedaży akcji i sprawdzimy, czy spółka jest atrakcyjna dla zewnętrznego inwestora - mówi Hebda. Rozmawiał z prezydentem Kielc Agatą Wojdą i przeglądał setki stron dokumentów o prywatyzacji Korony. Na wiosnę 2025 roku 99 proc. akcji Korony kupił Łukasz Maciejczyk, a miasto zostawiło sobie 1 proc., by zachować kontrolę nad spółką. Obecnie samorząd przekazuje 2,5 mln zł rocznie, a o resztę dba prywatny inwestor. - Gmina Niepołomice też chciałaby zachować częściowy pakiet akcji, żeby mieć kontrolę nad tym, co się dzieje, nad majątkiem. Jeżeli będziemy mieć ofertę na stole, to będziemy chcieli się spotkać również z kibicami i zdecydować, by taki odważny krok uczynić – zapewnia burmistrz. Wskazał, że cały proces może zająć kilkanaście miesięcy. Może się jednak okazać, że nie będzie chętnych. Większe kluby często mają spore problemy ze znalezieniem uczciwego inwestora. Puszcza ma niewielki stadion, ograniczoną liczbę kibiców. Na jej meczach nie ma chamstwa na trybunach, ale funkcjonuje w cieniu Cracovii i Wisły. Nowy właściciel musiałby być przede wszystkim pasjonatem.

Michał Knura

Teatr wkracza na stadion!

Jeszcze w tym miesiącu czeka nas niezwykłe wydarzenie - na murawie Stadionu Śląskiego odbędzie się spektakl „Łącznik”, a w rolę Gerarda Cieślika wcieli się Maciej Musiał.

Punktem wyjścia będzie opowieść o słynnym meczu z 1957 roku, w którym Gerard Cieślik strzelił dwa gole Związkowi Radzieckiemu. Organizatorzy zapowiadają widowisko, jakiego dotąd nie na polskich stadionach nie było. To ma być połączenie futbolu, teatru, muzyki, filmu oraz... nowoczesnych efektów wizualnych na telebimach. Publika ma zasiąść na trybunach, a sceną będzie płyta. Tomasz Sygut, dyrektor generalny TVP, jest podekscytowany. - Gdy wszedłem na Śląski, miałem ciarki. Studiowałem na Śląsku i pamiętam, że na mecz ze Szwecją, ten który przegraliśmy 0:1 (w 1999 roku - przyp. aut.) szliśmy z centrum Katowic.... Obok mnie powinien teraz siedzieć dyrektor Rafał Kurowski, od którego wszystko się zaczęło i który całą robotę wokół tej idei wykonał. Uważam że to, co przed nami, przejdzie do historii Stadionu Śląskiego, Telewizji Polskiej i w ogóle Śląska. Teatr i piłka na Śląsku to dobre połączenie. Przypomnę tylko, że na pięć najlepszych spektakli telewizyjnych zrealizowanych w ostatnich dwóch latach, dwa są ze Śląska - Ezi i Mianujom mie Hanka. - podkreślał dyrektor Sygut podczas konferencji prasowej na Stadionie Śląskim.

Maciej Musiał, odtwórca roli Cieślika nie ma wątpliwości. - To jest szalony pomysł żeby zrobić spektakl na stadionie, ale naprawdę ma szansę wyjść z tego coś pięknego. Widzowie będą ten spektakl tworzyć z nami. Przeniesiemy się do szatni, zobaczymy kawałek meczu. Najtrudniejszy moment tego spektaklu to ten, w którym muszę strzelić gola. A jak nie strzelę? - zwrócił się nagle aktor do Janusza Zaorskiego.

- Strzelisz! Widowisko polega na tym że będą... zaskoczenia i siurpryzy. Ambicje mamy takie żeby jednocześnie był rok 2026 i 1957. Mieszanie się tych czasów to zagadka. Muszą być dwa momenty iluminacji - tekst i obsada. No i wyszło! Przecież Maciej Musiał jest podobny do młodego Gerarda Cieślika, zauważcie - podkreślił Zaorski. Na ogłoszeniu informacji o spektaklu był też obecny Waldemar Fornalik. - Wszyscy dorastaliśmy w pobliżu pana Gerarda. Wszystkim w Ruchu pomagał... Był wspaniałym człowiekiem - przyznaje trener Niebieskich. Dodajmy, że bilety są już w sprzedaży...

Paweł Czado

ŁĄCZNIK

■ Spektakl wyreżyserują Janusz Zaorski i Robert Talarczyk, a w obsadzie znajdą się m.in. Dariusz Szpakowski (rola Wiecznego Komentatora), Dorota Pomykała, Bogdan Kalus. Maciej Kaczor i Olek Krupa. Janusz Zaorski i Robert Talarczyk współpracowali już wcześniej przy spektaklu Teatru Telewizji „Ezi", opowiadającym o spotkaniu Kazimierza Górskiego i Ernesta Wilimowskiego. Autorem scenariusza jest Artur Pałyga.

W poszukiwaniu czarnego konia

Po raz dwunasty najlepsze młode piłkarki walczyć będą o tytuł mistrzyń globu w kategorii U-20. Przez trzy tygodnie oczy futbolowego świata zwrócone będą na Łódź, Katowice, Sosnowiec i Bielsko-Białą.

MŚ U-20 KOBIET

To drugi w naszych dziejach turniej rangi MŚ rozgrywany na polskich stadionach: siedem lat temu o identyczne trofeum walczyli tu panowie. Podobnie jak wtedy, również i teraz nie zabraknie reprezentacji mocno egzotycznych z punktu widzenia (europejskiego) kibica. Tanzania, Nowa Kaledonia, Benin – jeden z rywali Polek (też debiutujących w imprezie!), ale także Korea Północna, czyli dziewczęta z najbardziej chyba zamkniętego kraju świata, za to... dość regularnie przywożące medale z mistrzostw. KRL-D ma na koncie trzy złote medale (tyle samo tytułów mają na koncie Niemki i Amerykanki), a na polskich murawach podopieczne trenera Han Chol-haka (pracuje z kadrą od początku tego roku) bronić będą tytułu zdobytego w Kolumbii przez ich starsze koleżanki.

Fot. Łączy nas piłka

Biało-czerwone w roli czarnego konia mistrzostw? Nie mamy nic przeciwko!

Lepiej późno niż... później

Przygotowania Polek do imprezy nie przebiegały bezproblemowo. Dość powiedzieć, że w środę pięć kadrowiczek Marcina Kasprowicza – mając już dużo wcześniej w ręku reprezentacyjne nominacje – grało jeszcze mecze kwalifikacji do Ligi Mistrzyń w swych zespołach! Mowa o czterech zawodniczkach Czarnych Sosnowiec, a także o Weronice Araśniewicz. Ta ostatnia zdobyła nawet gola w wyjazdowym meczu VfL Wolfsburg w Mediolanie, ale ostatecznie piłkarki Interu zamknęły jej drużynie „bramy do raju", lepiej wykonując rzuty karne. Napastniczka Biało-czerwonych – mimo niekoniecznie dobrego nastroju – dołączyła do koleżanek z dużą dozą optymizmu przed mistrzowskimi bojami. - Mam pewność siebie i doświadczenie; w wielu momentach mogę pociągnąć drużynę – deklarowała przed kamerą TVP Sport, która odwiedziła naszą reprezentację na zgrupowaniu w Katowicach (wcześniej Polki pod koniec sierpnia pracowały w Grodkowie).

Na podobnej drodze

- To rywale z którymi nie przychodzi nam grać na co dzień – tak o zespołach Argentyny, Meksyku i Beninu mówiła piłkarka Wolfsburga. - Będzie to coś nowego, ale nie boimy się żadnego z nich, choć oczywiście mamy do nich respekt – podkreślała.

Argentynki – pierwszy rywal Polek – zagrają w finałach MŚ po raz piąty w historii. - Dobry zespół – zaznaczał nasz selekcjoner, Marcin Kasprowicz, cytowany przez oficjalny turniejowy serwis medialny FIFA. - Techniczny, bardzo dobrze operujący piłką, ułożony taktycznie. I pragmatyczny w grze – wyliczał atuty ekipy z Ameryki Południowej.

- Polki zrobiły w ostatnich latach ogromny postęp. Zremisowały z Niemcami na mistrzostwach Europy U-19 wiosną tego roku. Myślę, że są na podobnej drodze co my: od drużyny dotąd bez sukcesów do ekipy zdolnej grać o czołowe miejsca – odpowiadał mu w tym samym źródle Christian Meloni, trener Argentyny.

Inny styl

Na zakończenie wspomnianego zgrupowania w Grodkowie, Polki w Brzegu przegrały 0:1 towarzyską grę z Nigeryjkami, które – zdaniem wielu – mogą w mistrzostwach powalczyć o medal. - Głównym celem był wątek selekcyjny. Nie chciałbym przeceniać końcowego wyniku – oceniał spotkanie trener Kasprowicz. Zaznaczał jednak także, że sprawdzian był cenny. - Ze względu na zupełnie inny styl, prezentowany przez zespół z Afryki – podkreślał. - A o Beninie wiemy zdecydowanie najmniej, choć udało się zgromadzić pewną ilość materiałów. To zespół grający raczej fizycznie, potrafiący dużo biegać – zdradzał spostrzeżenia.

Stosunkowo najwięcej – jak mówi selekcjoner – polski sztab wie o Meksykankach. To akurat zespół regularnie w mistrzostwach grający. W pięciu z siedmiu ostatnich edycji mundialowych wychodził z grupy, czterokrotne w historii docierał aż do ćwierćfinałów. - Spodziewam się naprawdę ciekawego, wyrównanego starcia – prognozował nasz selekcjoner w rozmowie z TVP Sport.

Tak długo, jak się da

Turniej potrwa od 5 do 27 września. 24 ekipy podzielono na sześć grup. Awans do fazy pucharowej wywalczą dwa najlepsze zespoły z każdej z nich i cztery najlepsze z trzecich miejsc. - Na pewno stać nas na awans do fazy pucharowej igrę w niej tak długo, jak tylko się da. Dotychczasowe turnieje pokazują, że zwykle trafia się reprezentacja, na którą początkowo nikt nie stawia, a która zachodzi daleko. Mam nadzieję, że w tym przypadku będziemy to my – dodawał Marcin Kasprowicz na zakończenie wspomnianego wywiadu.

(DaL)

REPREZENTACJA POLSKI U-20

	BRAMKARKI		
1	Julia Woźniak	15.04.2007	Sporting Lizbona
12	Zuzanna Błaszczyk	17.07.2008	Śląsk Wrocław
21	Hanna Wieczerzak	29.05.2007	Real Madryt
	OBROŃCZYNIE		
2	Oliwia Łapińska	9.02.2007	Czarni Sosnowiec
4	Magda Piekarska	9.09.2007	AS Roma
5	Emilia Sobierajska	22.08.2007	Czarni Sosnowiec
6	Iga Witkowska	27.03.2007	Czarni Sosnowiec
13	Zofia Pągowska	25.04.2007	UKS SMS Łódź
14	Jagoda Cyraniak	23.05.2006	Olympique Marsylia
18	Martyna Bartczak	25.06.2007	UKS SMS Łódź
	POMOCNICZKI		
7	Krystyna Flis	4.01.2007	FC Basel
8	Zuzanna Witek	19.09.2007	HB Koge
10	Maja Zielińska	11.08.2007	Legia Ladies Warszawa
17	Lena Świrska	19.05.2009	Pogoń Szczecin
20	Inez Sikora	23.03.2006	Górnik Łęczna
	NAPASTNICZKI		
3	Oliwia Związek	22.06.2007	Lech Poznań UAM
9	Julia Gutowska	17.02.2006	HB Koge
11	Oliwia Zgoda	7.11.2007	Czarni Sosnowiec
15	Weronika Araśniewicz	15.03.2008	VfL Wolfsburg
16	Zuzanna Grzywińska	23.06.2006	1. FC Nürnberg
19	Kinga Wyrwas	21.01.2007	Sassuolo Calcio Femminile

Trener Marcin KASPROWICZ (ur. 6.11.1979)

	GRUPA A	
5 września, g. 15.00	Polska – Argentyna	Katowice
5 września, g. 18.00	Meksyk – Benin	Katowice
8 września, g. 15.00	Benin – Argentyna	Katowice
8 września, g. 18.00	Polska – Meksyk	Katowice
11 września, g. 18.00	Benin – Polska	Bielsko-Biała
11 września, g. 18.00	Argentyna – Meksyk	Katowice
	GRUPA B	
5 września, g. 15.00	Brazylia – Tanzania	Bielsko-Biała
5 września, g. 18.00	Kanada – Anglia	Bielsko-Biała
8 września, g. 15.00	Brazylia – Kanada	Bielsko-Biała
8 września, g. 18.00	Anglia – Tanzania	Bielsko-Biała
11 września, g. 15.00	Anglia – Brazylia	Bielsko-Biała
11 września, g. 15.00	Tanzania – Kanada	Katowice
	GRUPA C	
6 września, g. 15.00	Francja – Korea Południowa	Sosnowiec
6 września, g. 18.00	Ekwador – Ghana	Sosnowiec
9 września, g. 15.00	Ghana – Korea Południowa	Sosnowiec
9 września, g. 18.00	Francja – Ekwador	Sosnowiec
12 września, g. 18.00	Ghana – Francja	Sosnowiec
12 września, g. 18.00	Korea Południowa – Ekwador	Łódź
	GRUPA D	
6 września, g. 15.00	Japonia – Nowa Zelandia	Łódź
6 września, g. 18.00	USA – Włochy	Łódź
9 września, g. 15.00	Włochy – Nowa Zelandia	Łódź
9 września, g. 18.00	Japonia – USA	Łódź
12 września, g. 15.00	Włochy – Japonia	Łódź
12 września, g. 15.00	Nowa Zelandia – USA	Sosnowiec
	GRUPA E	
7 września, g. 15.00	Korea Północna – Portugalia	Łódź
7 września, g. 18.00	Kostaryka – Kolumbia	Łódź
10 września, g. 15.00	Korea Północna – Kostaryka	Łódź
10 września, g. 18.00	Kolumbia – Portugalia	Łódź
13 września, g. 18.00	Kolumbia – Korea Północna	Łódź
13 września, g. 18.00	Portugalia – Kostaryka	Sosnowiec
	GRUPA F	
7 września, g. 15.00	Nowa Kaledonia – Chiny	Sosnowiec
7 września, g. 18.00	Hiszpania – Nigeria	Sosnowiec
10 września, g. 15.00	Hiszpania – Nowa Kaledonia	Sosnowiec
10 września, g. 18.00	Chiny – Nigeria	Sosnowiec
13 września, g. 15.00	China – Hiszpania	Sosnowiec
13 września, g. 15.00	Nigeria – Nowa Kaledonia	Łódź

Faza pucharowa: 1/8 finału (16-17 września), ćwierćfinały (19-20 września), półfinały (23 września), mecz o 3. miejsce (26 września, Łódź), finał (27 września, Łódź)

Na to naprawdę dobrze się patrzy!

Rozmowa z **Karoliną Koch,** trenerką GKS-u Katowice, katowicką ambasadorką mistrzostw świata U-20

Zapowiadają się ciekawe mistrzostwa. Czego możemy oczekiwać?

- Proponuję podejść do tej imprezy... bez oczekiwań i po prostu cieszyć się faktem, że tak duża impreza zagościła w Polsce. Cieszę się, że będzie można zobaczyć wiele, naprawdę znakomitych reprezentacji. Na pewno w ich szeregach będą przyszłe gwiazdy światowego futbolu.

Kobieca piłka juniorska nie jest tak dobrze znana szerokiej publiczności. Czego możemy spodziewać się po reprezentacji Polski?

- Ciężko spekulować, turniej nie odbywa się w terminach FIFA, wiadomo, że nie przyjechały wszystkie zawodniczki, które mogłyby przyjechać. Myślę, że nasz narybek, który może się pokazać w rywalizacji międzynarodowej, da się poznać z dobrej strony, choć nie ma on przecież wielu możliwości konfrontacji z przeciwniczkami zagranicznymi. Z pewnością możemy spodziewać się dobrej, technicznej piłki.

Zgodzi się pani z opinią, że może być wiele radosnego futbolu, może padać dużo bramek? Na poprzednich mistrzostwach U-20 tak było.

- Poziom szkolenia kobiet na świecie bardzo się podniósł. Przekonamy się jak te dziewczyny, jeszcze nastolatki, są świetnie przygotowane, nie ma tu przypadku. U nas weźmy taką Weronikę Araśniewicz, która w Wolfsburgu pokazuje się z bardzo dobrej strony. Jestem bardzo optymistycznie nastawiona. Będziemy mile zaskoczeni poziomem.

Kto jest faworytem?

- Stany Zjednoczone są dla mnie zagadką. Europa jednak je goni i trzymam kciuki za Hiszpanki, można po niej spodziewać się bardzo dobrej, jakościowej piłki. Hiszpanki trenowały już w Chorzowie, widziałam je. Miło zobaczyć, że ktoś jest tak dobrze wyszkolony w tak młodym wieku! Na to naprawdę dobrze się patrzy!

Rozmawiał i notował Paweł Czado

Z Kostuchny do reprezentacji!

W piłce wszystko jest możliwe, pokazuje to przykład trenera Mateusza Łajczaka, który pomaga reprezentacji Nigerii!

MŚ DO LAT 20

Dziś rozpoczynają się u nas młodzieżowe, kobiece mistrzostwa świata. Turniej od razu rusza z kopyta, a spotkanie będzie goniło spotkanie. Nigeryjki, The Falconets czyli Sokolice, swoje gry zaczynają w poniedziałek wieczorem o godzinie 18.00 starciem z Hiszpankami w grupie F na stadionie w Sosnowcu. Drużyna z Półwyspu Iberyjskiego oparta o młode zawodniczki Realu Madryt i Barcelony, po pięć z każdego klubu, mistrz świata z 2022 roku, jest jednym z faworytów do triumfu w turnieju. Nad ich rozpracowaniem pracuje m.in. polski szkoleniowiec Matausz Łajczak. 37-letni trener ma już bogate doświadczenie. Zaczynał w Akademii Piłkarskiej Młoda GieKSa, żeby potem przez kilka lat być asystentem trenerów pierwszego zespołu. Potem był analitykiem w kadrze prowadzonej przez Jerzego Brzęczka, kiedy ten był selekcjonerem. Międzynarodowe doświadczenie? Też jest. Pracował w Arabii Saudyjskiej w Abha Club, gdzie był analitykiem w sztabie trenerskim znanego u nas słowackiego szkoleniowca Martina Szeveli – trenera Zagłębia Lubin w latach 2019-21. Po jego odejściu prowadził nawet zespół jako pierwszy szkoleniowiec w dwóch spotkaniach.

Fot. Rafał Rusek/Pressfocus.pl

Mateusz Łajczak (z prawej) ma bogate trenerskie doświadczenie.

Teraz jest w UKS MK Górnik Katowice, gdzie prowadzi A-klasowy klub, jest koordynatorem, a także trenerem rocznika 2018. Na czas trwających w Polsce MŚ do lat 20 został dokooptowany do sztabu szkoleniowego reprezentacji Nigerii, która do Polski przyleciała ze swoimi ambicjami. The Falconets trenowały na początku w Trzebnicy, teraz zjechały na Górny Śląsk i przygotowują się do poniedziałkowej gry w Hiszpankami. Drużyna z Czarnego Kontynentu grała dotychczas we wszystkich finałach MŚ do lat 20 kobiet. Teraz wystąpią po raz dwunasty. W 2010 i 2014 były wicemistrzyniami świata. Dwa lata temu na mistrzowskim turnieju w Kolumbii odpadły w 1/8 po porażce z późniejszym wicemistrzem świata Japonią.

Niestety, o czym informowaliśmy w „Sporcie", Nigeryjki przyleciały do Polski bez trójki swoich czołowych zawodniczek, kapitance zespołu i liderce Joy Igbokwe, a także Faridat AbdulWahab oraz Sandrze John nie przyznano wiz na przylot na MŚ... - Sam próbowałem pomóc w tym temacie, ale finalnie dziewczyn nie ma i jest to duże osłabienie. Drużyna jednak pracuje i walczy dalej – mówi szkoleniowiec. Jak podkreśla, współpraca z Nigerian Football Federation i pomoc selekcjonerowi Mosesowi Aduku ma charakter chwilowy, wszystko na czas turnieju, który potrwa od 5 do 27 września. Warto przypomnieć, że nie jest pierwszym polskim szkoleniowcem, który pracuje przy afrykańskiej reprezentacji.

Michał Zichlarz

KASPERCZAK I INNI

■ Najbardziej znanym polskim trenerem, który pracował na Czarnym Lądzie z reprezentacjami jest oczywiście Henryk Kasperczak, który prowadził tam kilka kadr narodowych, z wielkimi sukcesami dodajmy. Z Wybrzeżem Kości Słoniowej był trzeci na Pucharze Narodów w 1994, z Tunezją wicemistrzem dwa lata później. Z Orłami Kartaginy zagrał na igrzyskach w Atlancie w 1996 i na MŚ w 1998. Do półfinału PNA awansował też z Mali w 2002. Drugim trenerem reprezentacji Gwinei na Pucharze Narodów w 2008 był z kolei były piłkarz m.in. Pogoni Szczecin i GKS Jastrzębie Krzysztof Zięcik. Z kolei reprezentację Tanzanii na Pucharze Narodów w 1980 prowadził Sławomir Wołk. Reprezentację Tunezji prowadzili w latach 80. Ryszard Kulesza i Antonii Piechniczek, a reprezentacje Zimbabwe i Zambii zmarły niedawno Wisław Grabowski. Jest jeszcze Erwin Wilczek i Gabon w połowie lat 80.

Legendy w Chorzowie

Na 70-leciu Kotła Czarownic będą wielkie gwiazdy z przeszłości. Będzie na co popatrzeć i powspominać.

STADION ŚLĄSKI

Charyzmatyczny obiekt obchodzi siedemdziesiąte urodziny. W ostatnich dniach w aplikacji katowickiego Dziennika „Sport" poświęciliśmy, jak nikt inny, sporo miejsca temu wydarzeniu, bardzo ważnemu z punktu widzenia Górnego Śląska.

„Tomek" dziękuje

Przecież to nie gdzie indziej, a w chorzowskim Kotle Czarownic nasi piłkarze cztery razy wywalczyli awans na mistrzostwa świata - remis z Portugalią w październiku 1977, remis z Belgią we wrześniu 1985, wygrana z Norwegią we wrześniu 2001 i wygrana ze Szwecją w marcu 2022. To na Śląskim Biało-czerwoni odnosili najpiękniejsze i najważniejsze zwycięstwa, bo z Anglią w czerwcu 1973 r. 2:0 w eliminacjach mistrzostw świata czy z wicemistrzem globu, Holandią, trzy lata później 4:1 w eliminacjach mistrzostw Europy, a jeszcze tytuł żużlowego mistrza świata Jerzego Szczakiela i lekkoatletyczne rekordy w ostatnich latach. To wszystko jest udziałem najważniejszej sportowej areny w naszym kraju.

Z tej okazji wojewódzkie władze organizują „Legendarny mecz", jak reklamowane jest sobotnie spotkanie oldbojów Polski i Anglii. Nawiązuje on do słynnego spotkania obu reprezentacji właśnie z 6 czerwca 1973.

- W imieniu Orłów Górskiego dziękuję wszystkim ludziom, którzy przez 70 lat tworzyli historię tego wyjątkowego miejsca, „Polskiego Wembley", stadionu, który stał się symbolem największych sukcesów polskiej piłki – mówi Jan Tomaszewski, uczestnik pamiętnego spotkania sprzed ponad pół wieku, wspaniały bramkarz, medalista mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich. - Kocioł Czarownic od zawsze wyróżniał się niezwykłą atmosferą. To tutaj reprezentacja Polski mogła liczyć na wsparcie prawdziwego dwunastego zawodnika – wspaniałych kibiców, którzy swoją pasją oraz zaangażowaniem dodawali drużynie sił w najważniejszych momentach. Wygrajmy ten mecz przede wszystkim dla nich. Jestem przekonany, że jeśli moi koledzy sięgną po zwycięstwo, będzie to nie tylko piękne zwieńczenie tego wydarzenia, ale także impuls, który doda polskiej piłce wiary, energii i pomoże jej rozwijać się w kolejnych latach – podkreśla popularny „Tomek", którego na Śląskim nie zabraknie w sobotę po południu.

Fot. slaskie.pl

Shaun Wright-Philips i Emile Heskey (z prawej) zaprezentują się w meczu oldbojów Polska - Anglia.

Plejada asów

Będzie na kogo popatrzeć! Na boisku pojawi się feeria gwiazd z przeszłości, m.in Zbigniew Boniek, Roman Kosecki, Łukasz Piszczek, Dariusz Dziekanowski. Będzie też Jacek Góralski, który właśnie co oznajmił, że kończy przygodę z piłką.

Ze strony angielskiej awizowany jest przyjazd takich gwiazd, jak znakomici i legendarni obrońcy, Tony Adams i John Terry, świetni napastnicy Robbie Fowler, Emile Heskey, Shaun Wright-Philips czy znakomity skrzydłowy Liverpoolu, Realu i Manchesteru City, Steve McManaman. Selekcjonerem Anglików ma być inny uczestnik słynnego spotkania z 1973 roku, bramkarz Peter Shilton, którego pokonali wtedy Robert Gadocha i Włodzimierz Lubański. Po meczu odbędzie się koncert z udziałem takich zespołów, jak Kortez, Wilki czy Paktofonika Orkiestra.

Michał Zichlarz

PROGRAM MECZU LEGEND

Sobota, 5 września
12.00 otwarcie bram - strefy kibica, gastronomia i animacje dla najmłodszych
15.40 ceremonia urodzinowa - podróż przez siedem dekad historii „Kotła Czarownic"
15.50 prezentacja zespołów
16.00 mecz Polska – Anglia
19.00 koncerty na zakończenie wieczoru: Kortez, Wilki, Paktofonika Orkiestra - wielki finał 70-lecia Superauto.pl Stadionu Śląskiego.

AWIZOWANE SKŁADY

POLSKA: Artur Boruc, Maciej Szczęsny, Tomasz Hajto, Łukasz Piszczek, Michał Pazdan, Jakub Rzeźniczak, Marek Jóźwiak, Radosław Kałużny, Tomasz Jodłowiec, Maciej Makuszewski, Tomasz Sokołowski, Jacek Góralski, Sławomir Peszko, Dariusz Dziekanowski, Zbigniew Boniek, Cezary Kucharski, Tomasz Frankowski, Grzegorz Rasiak, Grzegorz Mielcarski, Roman Kosecki.
ANGLIA: Joe Hart, Dawid James, Tony Adams, John Terry, Glen Johnson, Luke Young, Gareth Barry, Nicky Butt, Jermaine Jenas, Danny Rose, Aaron Lenon, Shaun Wright-Phillips, Steve McManaman, Emile Heskey, Robbie Fowler.

Sport 584b8991c1

NIEMCY

Program 2. kolejki Bundesligi

Piątek: Stuttgart – Kolonia (20.30), Sobota: Leverkusen – Union, Gladbach – Elversberg, Paderborn – Freiburg, Werder – Lipsk, Hoffenheim – Dortmund (wszystkie 15.30), Schalke – Bayern (18.30), Niedziela: HSV – Mainz (15.30), Eintracht – Augsburg (17.30)

1. Bayern	1	3	5:1
2. Freiburg	1	3	4:1
3. Lipsk	1	3	3:0
Augsburg	1	3	3:0
5. Dortmund	1	3	2:0
6. Elversberg	1	3	3:2
Kolonia	1	3	3:2
8. Eintracht	1	1	3:3
Union	1	1	3:3
10. Mainz	1	1	0:0
Paderborn	1	1	0:0
12. Hoffenheim	1	0	2:3
Leverkusen	1	0	2:3
14. HSV	1	0	0:2
15. Werder	1	0	1:4
16. Schalke	1	0	0:3
Gladbach	1	0	0:3
18. Stuttgart	1	0	1:5

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

3 – Ebnoutalib (Eintracht), Suzuki (Freiburg), 2 – Dallinga (Kolonia)

ANGLIA

Program 3. kolejki Premier League

Piątek: Ipswich – Liverpool (21.00), Sobota: Newcastle – Bournemouth (13.30), Brentford – Sunderland, Brighton – Leeds, Fulham – Crystal Palace, Man. City – Coventry, Nottingham – Tottenham (wszystkie 16.00), Hull – Aston Villa (18.30), Niedziela: Everton – Man. Utd (15.00), Arsenal – Chelsea (17.30)

1. Man. City	2	6	6:2
2. Arsenal	1	6	4:0
3. Hull	2	6	3:0
4. Chelsea	2	6	7:5
5. Brentford	2	4	4:1
6. Newcastle	2	4	4:2
7. Everton	2	4	3:1
8. Leeds	2	4	2:1
9. Brighton	2	3	7:4
10. Man. Utd	2	1	0:2
11. Sunderland	2	3	2:2
12. Ipswich	2	4	2:1
13. Liverpool	2	2	4:4
14. Bournemouth	2	1	2:3
Nottingham	2	1	2:3
16. Fulham	2	0	2:4
17. Coventry	2	0	0:4
18. Crystal Palace	2	0	1:6
19. Aston Villa	2	0	0:5
Tottenham	2	0	0:5

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

3 – Fernandes (Man. Utd), 2 – Hinshelwood (Brighton), Palmer, Pedro (obaj Chelsea), Elanga (Newcastle), Cherki, Haaland (obaj Man. City)

Szatniowy sensei

Wielki klub zasługuje na wielkie mecze, a Schalke po trzech latach zagra w Bundeslidze u siebie. Od razu z Bayernem!

NIEMCY

Nie ma raczej co ukrywać, że na 99 procent będzie to mecz sportowo... słaby, nudny i przewidywalny. Schalke to beniaminek, który przegrał na inaugurację 0:3 z Augsburgiem, a wartość całej jego drużyny to mniej niż połowa wartości Michaela Olise! Koenigsblauen w starciu z najlepszą ofensywą w historii Bundesligi będą pewnie musieli uważać, żeby ponownie nie „przyjąć" od Bawarczyków 0:8, jak na inaugurację sezonu 2020/21 – zakończonego zresztą spadkiem.

Fot. Schalke 04

Edin Dżeko (z prawej) po 15 latach wraca do Bundesligi i deklaruje: - Wciąż jestem głodny!

Starcie gigantów

Potem był szybki powrót i równie szybki spadek nr dwa - już na trzy lata. Z tego właśnie względu sobotni szlagier to w Gelsenkirchen więcej niż zwykły mecz. To powrót Schalke do miejsca, do którego przynależy i do którego pasuje. W ligowej czołówce zespół z Zagłębia Ruhry pewnie prędko nie będzie, ale jego obecność w 2. Bundeslidze można porównać do Wisły Kraków w naszej 1. lidze. Na Veltins-Arenę nie przyjadą już Karlsruhe, Magdeburg czy Preussen Muenster, ale wielki Bayern. Warto przypomnieć, że będzie to starcie największych klubów w Niemczech, bo u naszych sąsiadów równie ważna jak trofea – a może i ważniejsza – jest liczba członków klubu. Bayern jest w tym względzie absolutnym rekordzistą (ponad 430 tys.), ale Schalke jest na najniższym stopniu podium (ok. 220 tys. członków). Rozdziela je tylko Borussia Dortmund, która dopiero w ostatnich latach wyprzedziła zaciekłego rywala zza miedzy (ok. 240 tys.).

Utrzymać kurs i... elitę

Bundesliga jest też potrzebna Schalke ze względów praktycznych. Na przestrzeni minionych kilkunastu lat klub narobił długów – nietrafione transfery, gwiazdy odchodzące za darmo i oczywiście spadki. W bieżące rozgrywki wszedł ze stumilionowym deficytem, który musi zmniejszać o 10 procent rocznie (tj. być dychę na plusie), aby nie dostać ujemnych punktów. Działacze są więc ostrożni, oszczędzają, ale idą w dobrym kierunku, a żeby utrzymać ten kurs – potrzeba utrzymać Bundesligę za wszelką cenę, zwiększać wpływy telewizyjne (tj. umacniać pozycję w rankingu pięcioletnim), no i sprzedawać co bardziej utalentowane kąski. Młodych-perspektywicznych w klubie na ogół nie brakuje, a często mają tureckie rodowody - jak blisko 20-letni stoper Mertcan Ayhan, brat reprezentanta Turcji Kaana Ayhana, który też wypromował się w Schalke. Obaj urodzili się w Gelsenkirchen.

Uwierzyli na słowo

Nie jest jednak tak, że Koenigsblauen bazują tylko na młodych, choć tych szerzej znanych zbyt wielu nie mają. Ważnymi postaciami są tam bramkarz Loris Karius, znany najbardziej... z zawalonego ładnych parę lat temu finału Ligi Mistrzów w barwach Liverpoolu, który po wielu sezonach perturbacji i problemów w końcu ustatkował się w Schalke. Kapitanem jest niemiecki Turek, Kenan Karaman (ponad 100 występów w Bundeslidze), a szatniowym sensei jest nie kto inny jak 40-letni już Edin Dżeko, który ostatnio zrezygnował z występów w kadrze Bośni i Hercegowiny. Z kolei rzutem na taśmę Schalke wypożyczyło z Wolverhampton reprezentanta Korei Południowej, Hee-Chan Hwanga, który niedawno strzelał jeszcze w Premier League. Transakcję dopięto... 35 sekund przed zamknięciem okienka! W Gelsenkirchen przyznają, że nie zdążyli nawet przebadać Koreańczyka, ale uwierzyli Wilkom na słowo, że wszystko jest z nim okej.

Piotr Tubacki

Willa trochę rozkopana

Ekipa Matty'ego Casha zaliczyła falstart i w weekend chce zaprezentować – dosłownie – nowe oblicze.

Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

19-letni George Hemmings to jeden z wielu „nowych" w pierwszym zespole Aston Villi. Tego lata już na stałe przeniósł się do seniorów z drużyn młodzieżowych The Villans.

ANGLIA

Aston Villa zaczęła sezon od trzech porażek. Jasne, rywale byli z wysokiej półki – bo PSG w Superpucharze Europy, a potem Brighton i Arsenal w Premier League. Z mistrzami Anglii było tylko 0:1 i choć mecz przez większość czasu był bardzo ciężkostrawny z obu stron, to jednak ogólna pasywność The Villans kłuła w oczy.

Ogniwa utracone

Po dwóch kolejkach Aston Villa zamyka tabelę razem z Tottenhamem, bez punktów i z bilansem goli 0:5. W obu przypadkach jest to niespodzianka, choć akurat Spurs kontynuują słaby trend z zeszłego sezonu. Inna sprawa, że działali grubo na rynku transferowym – a ów rynek jest także elementem, przez pryzmat którego należy spojrzeć na zespół z Birmingham. Ekipa Unaia Emery'ego została bowiem mocno przebudowana i właściwie na każdej pozycji straciła ważne bądź kluczowe ogniwa. W bramce nie ma już Emiliano Martineza (poszedł do Chelsea), a jest Japończyk Zion Suzuki (z Parmy). Stoper Ezri Konsa odszedł do Arsenalu, środkowy pomocnik Youri Tielemans do Manchesteru United, ofensywny Morgan Rogers do Chelsea, napastnik Ollie Watkins do Al-Hilal, a można jeszcze dodać do tego ubytki ofensywnego Donyella Malena czy lewego obrońcy Lucasa Digne'a. Jeszcze paru szłoby uzbierać...

Tym razem w opozycji

Zakupów klub dokonywał stosunkowo wolno, bo dopiero pod sam koniec okienka doszli do drużyny stoper Southampton Taylor Harwood-Bellis, skrzydłowy PSG Ibrahim Mbaye, bezrobotny po wygaśnięciu kontraktu z Bayernem pomocnik Leon Goretzka czy (ciut wcześniej) napastnika Chelsea Nicolas Jackson. No i jeszcze paru szłoby uzbierać... Słowem – zmian w kadrze The Villans było tego lata mnóstwo, co stoi w kompletnej opozycji do tego, co było przed rokiem, gdy klub... nie dokonał właściwie żadnych ruchów. Emery mógł więc kontynuować pracę z dobrze znaną sobie kadrą, zaś teraz Aston Villa jest kompletnie rozkopana i przebudowywana przez cały okres okienka transferowego.

Teraz, gdy ten etap został już zakończony, uczestnik Ligi Mistrzów na spokojnie może układać posiadane klocki. Dzisiaj uda się na teren beniaminka Hull City, który zaczął sezon... zupełnie odwrotnie – od dwóch wygranych i dwóch czystych kont! Teraz nadchodzi czas obustronnego testu.

Piotr Tubacki

Sport 584b8991c1

W każdy czwartek, dwie godzinki

Oto kobiety, które łączy praca na kolei i pasja do piłki nożnej. Dzięki temu przeżywają radość zwycięstw i kolejne przygody!

Fot. Paweł Czado

Dziewczyny z kolei zostały przywitane na treningu przez zawodniczki z GKS-u oklaskami i specjalnym szpalerem, będącym wyrazem uznania.

Na starej Bukowej wchodzę do... szatni pełnej roześmianych piłkarek. Dziewczyny są podekscytowane. Robią im zdjęcia, wręczają nagrody, gratują... „Odlotowe KaeŚki" to zespół futbolowy, który pokazuje, że kobieca siła Kolei Śląskich przejawia się nie tylko w codziennej pracy, ale też na boisku. To bowiem tegoroczne mistrzynie Polski Związku Samorządowych Przewoźników Kolejowych!

Synowie są dumni

Kobieca reprezentacja piłkarska Kolei Śląskich w nagrodę spotkała się na wspólnym treningu z kobiecą drużyną GKS-u Katowice i jej trenerką - Karoliną Koch. Kolejarki były bardzo podekscytowane. Te kobiety kochają futbol nie tylko biernie, jak wielu z nas, z piwskiem przed telewizorem, ale też jak najbardziej czynnie. Opowiada mi o tym Justyna Gawęda, kapitan drużyny. - Na co dzień pracujemy na kolei, choć oczywiście nie razem. Często nie znałyśmy się wcześniej, zanim połączyła nas piłka. Są wśród nas konduktorki, kierowniczki pociągów, a ja jestem dyspozytorem. Koordynuje pracę maszynistów. - Trudna praca! - zauważam. - Dzięki futbolowi może się pani odstresować!

- To jest coś, czym zarazili mnie moi chłopcy. Mam dwóch synów, nastolatków. Zawsze mówili: „mama, choć pograć", a teraz są ze mnie mega-dumni! (uśmiech). Kopałam wcześniej trochę z nimi, a kiedy w pracy padła propozycja stworzenia drużyny, nie pozostałam obojętna. Wiedziałam, że możemy coś fajnego zbudować i tak się stało. Regularnie gram od zeszłego roku. Występuję na pozycji środkowego obrońcy - uśmiecha się Justyna Gawęda. Kolejarki spotykają się na treningach raz w tygodniu. - W każdy czwartek dwie godzinki - dodaje i podkreśla, że wszystko muszą godzić z pracą. Nie jest więc łatwo, po przecież na różnych stanowiskach godziny pracy są różne. Ale udaje się!

Złota drużyna: Paulina Koszowska, Małgorzata Lewicka, Anna Danisz, Justyna Gawęda, Ewa Gołuchowska, Emilia Korkiewicz, Monika Kulejewska, Dorota Kurowska, Magdalena Micuła, Ewelina Piętak, Martyna Sanetra, Marzena Żurek. Trener Marcin Kusyk.

- Jakie marzenia? Przede wszystkim dobra forma? - pytam.

- O nie, nie!!! Wygrywanie sprawia przyjemność. Teraz chcemy udowodnić, że to mistrzostwo to nie przypadek Chodzi o to, żeby zostało tak jak jest, żebyśmy za rok znowu zdobyły 1. miejsce. Jest o co walczyć, jest po co trenować. Mamy w drużynie fajną, zdrową rywalizację. Zżyłyśmy się i polubiły - podkreśla pani kapitan.

Ciekawy trening

„Odlotowe KaeŚki" ćwiczą wspólnie z Karoliną Koch, która aktywnie włącza się w trening; instruowanie zawodniczek sprawia jej dużo przyjemności. Dziewczyny z kolei zostały przywitane na treningu przez zawodniczki GieKSy oklaskami i specjalnym szpalerem, będącym wyrazem uznania. Trening jest urozmaicony. Widzę jak zawodniczki grają w „dziadka", kopiąc jedną piłkę i jednocześnie rzucając drugą. Niektóre zawodniczki GKS-włączają się w zajęcia. - To świetne, że w ostatnich latach piłka nożna kobieca tak bardzo poszła do przodu, że się rozwija na wielu poziomach i dostarcza tyle frajdy - uśmiecha się promiennie Karolina Koch.

- Dla nas taki wspólny trening to spełnianie marzeń. Mało kto ma taką okazję i zaszczyt! Każdą z nas rozpiera duma - podkreśla Justyna Gawęda. Rozmowę prowadzimy idąc na trening, a koleżanka z drużyny, która uważnie się nam przysłuchuje, na koniec przytakuje z aprobatą. - Dobrze mówi! - chwali szefową.

Paweł Czado

CZY WIESZ, ŻE...

■ Podczas turnieju rozegranego w Łodzi „Odlotowe KaeŚki" zremisowały 3:3 z ubiegłorocznymi mistrzyniami z Kolei Dolnośląskich, pokonały 1:0 Łódzką Kolej Aglomeracyjną i 2:1 Koleje Wielkopolskie.

■ Wszystkie bramki dla nowych mistrzyń zdobyła Marzena Żurek. Młodsza konduktorka, która została królową strzelczyń, jest fanką Barcelony.

■ Męska reprezentacja KŚ na tych mistrzostwach uplasowała się tuż za podium.

Fot. Paweł Czado

„Odlotowe KaeŚki" w szatni na starej Bukowej. W białej koszulce Justyna Gawęda, kapitan drużyny.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Klaudia Miłek powoli się sposobi do kolejnej europejskiej przeszkody.

Nie powiedziały ostatniego słowa

W 2. rundzie eliminacji UEFA Women's Europa Cup Czarnym Sosnowiec przyjdzie się zmierzyć z islandzkim Breidablikiem.

Mistrzynie Polski nie zdołały zakwalifikować się do Ligi Mistrzyń, ale ich pucharowa przygoda w Europie trwa. W piątek w szwajcarskim Nyonie zespół trenera Sebastiana Stemplewskiego poznał rywala w 2. rundzie eliminacji Europa Cup. To islandzki Breidablik, który ma spore doświadczenie w europejskich rozgrywkach. W minionym sezonie dotarł do ćwierćfinału inauguracyjnej edycji Women's Europa Cup, w którym został wyeliminowany przez późniejszego triumfatora, BK Hacken.

W tym sezonie Islandki, podobnie jak mistrzynie Polski, rozpoczęły pucharowe zmagania od kwalifikacji Ligi Mistrzyń, gdzie po remisie 1:1 z Aktobe przegrały serię rzutów karnych, a w meczu o 3. miejsce wygrały 2:0 z Dinamo -BGUFK Mińsk. Następnie trafiły do Women's Europa Cup i w 1. rundzie zdominowały FK Csikszereda (8:1, 1:0). Czarne natomiast w Women's Europa Cup znalazły się po odpadnięciu w 3. rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzyń z OH Leuven. Wcześniej przeszedł trzy etapy eliminacyjnej rywalizacji i rozegrał w Europie sześć spotkań. - Zespół z Islandii ma na pewno większe doświadczenie, ale nasze dziewczyny pokazały w tym sezonie, że będą groźne dla każdego. Mamy trochę czasu, aby poznać nasze najbliższe przeciwniczki. Tak jak w przypadku Ligi Mistrzyń, będziemy robić wszystko, aby pokazać się z jak najlepszej strony. Mamy nadzieję, że nasza pucharowa przygoda będzie trwała jeszcze długo. Na pewno trochę komplikuje nam sprawę fakt, że cztery nasze zawodniczki będą występować w mistrzostwach świata U-20, ale na to już wpływu nie mamy - podkreśla Grzegorz Majewski, wiceprezes Czarnych. Zwycięzca dwumeczu Czarni - Breidablik awansuje do 1/8 finału. Pierwsze mecze zaplanowano na 23 września, a rewanż tydzień później.

Pary 2. rundy kwalifikacyjnej UEFA Women's Europa Cup: Czarni Antrans Sosnowiec - Breidablik, FK Mińsk - Fenerbahce SK, Metalist 1925 Charków - SCU Torreense, AFC Ajax Amsterdam - FK Aktobie, VfL Wolfsburg - SK Sturm Graz, AC Sparta Praga - Farul Constanta, Brondbyernes IF - Sporting CP, SKN St. Polten - Malmo FF, Feyenoord Rotterdam - Valerenga, Slovan Liberec - Rosenborg, HJK Helsinki - SK Brann, Heart of Midlothian - Real Sociedad, Eintracht Frankfurt - FH Hafnarfjordur, PAOK Saloniki - Spartak Myjava, Hammarby IF - Rangers, PSV Eindhoven - Fortuna Hjorring.

Pajor z Arsenalem

W siedzibie UEFA odbyło się także losowanie fazy ligowej Ligi Mistrzyń. FC Barcelona z Ewą Pajor trafiła m.in. na Arsenal, z którym przegrała mecz o finałowy w ubiegłym sezonie. Finał tegorocznej edycji odbędzie się na 27 maja Stadionie Narodowym w Warszawie. To będzie drugi sezon Ligi Mistrzyń w nowym formacie. Podobnie jak w rozgrywkach męskich, fazę grupową zastąpiła ligowa - każdy zespół zagra w niej po 6 meczów z sześcioma różnymi przeciwnikami, po 3 u siebie i 3 na wyjeździe. W 18-zespołowej tabeli kluby z miejsc 1-4 otrzymają w nagrodę miejsce w ćwierćfinale, a te z 5-12 walczą w play-offach (nieoficjalnie można nazwać 1/8 finału).

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 584b8991c1

W Biłgoraju jak w domu

Galiczanka zainauguruje sezon niedzielnym (15.00) spotkaniem z Sośnicą Gliwice, która do rozgrywek przystąpi z sześcioma ujemnymi punktami.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

Galiczanka w polskich rozgrywkach uczestniczy od kiedy toczy się pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę. Włączona została od sezonu 2022/23 do kalendarza (jako gospodarz występowała w podwarszawskich Markach), a w następnym sezonie, kiedy grała już bliżej granicy w Łańcucie, została zdegradowana.

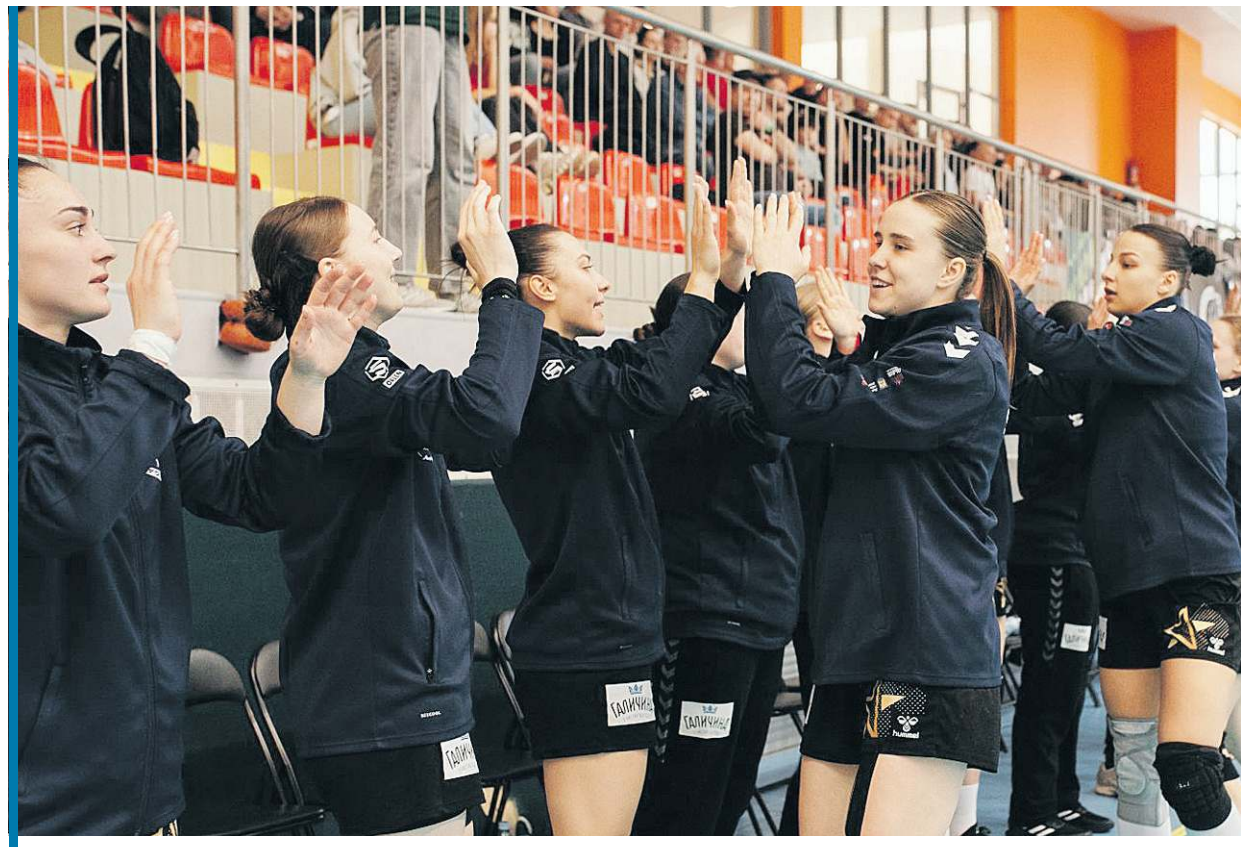

Ukrainki czują się w Polsce jak w domu...

Fot. LOTTO Superliga

W sprzyjającym klimacie

Szczęśliwym miejscem rozgrywania spotkań pierwszoligowych była wieś Cmolas na Podkarpaciu, bo po rocznej nieobecności Lwowianki wywalczyły powrót do Superligi, ale z uwagi na wymogi licencyjne najwyższej klasy rozgrywkowej, musiały zmienić „domowy" obiekt i wybór padł na Biłgoraj. Tam również grać będzie w obecnej edycji. - W Biłgoraju czujemy się już jak w domu, choć trenujemy głównie u siebie, we Lwowie. Tu mamy sprzyjający klimat gospodarzy miasta i obiektu, a przede wszystkim coraz liczniejszej publiczności. Sympatycznie współpracujemy też z trenerem prowadzącym drużynę chłopców miejscowego MKS-u. Kiedy w minionym sezonie graliśmy mecz kwalifikacji Pucharu Europy z hiszpańską Replasa Beti-Onak, widownia była wypełniona w komplecie. Myślę, że na nasze mecze przychodzić będzie coraz więcej kibiców, bo też mocniejsze są polskie drużyny i podnosi się poziom ligi - powiedział Wasyl Turczyn, rzecznik prasowy lwowskiego klubu.

W drużynie nie dokonano transferów, co oznacza, że choć prowadzone są rozmowy na tematy wzmocnień kadrowych, to praktycznie w składzie z nowych zawodniczek mogą pojawiać się młode wychowanki. Pozostał jednak trzon zespołu, m.in. królowa strzelczyń zeszłego sezonu Swietłana Hawrysz (202 bramki) czy doświadczona Diana Dmytryszyn.

Prezes optymistą

Piłkarki ręczne Sośnicy Gliwice poprzedni sezon zakończyły skuteczną, barażową walką o utrzymanie. Przed nowymi rozgrywkami gliwicki klub początkowo nie otrzymał licencji, w związku z niespełnieniem wymogów regulaminu w zakresie kryterium budżetu gwarantowanego oraz stwierdzonymi zaległościami względem pracowników. Po odwołaniu licencja została przyznana warunkowo - z nadzorem finansowym i sześcioma ujemnymi punktami na starcie. - Trwają rozmowy z potencjalnym sponsorem tytularnym. Mam nadzieję, że wkrótce skończą się pozytywnie. Finanse mamy ogólnie poukładane, bardziej chodzi o ten „ogon", który - niestety - momentami odbija się nam czkawką. Wiadomo, że nie wszyscy wierzyciele są cierpliwi, a w takiej sytuacji koszty się mnożą – powiedział w rozmowie z PAP prezes klubu Adam Mrowiec, nie ukrywając, że wolałby uniknąć tak nerwowego finiszu rywalizacji jak ostatnio. Dodał, że zespół został zbudowany w oparciu o możliwości finansowe klubu. - Dziewczyny w sparingach zaprezentowały się dobrze, poza „wtopą" z Żorami 24:27. Mecze kontrolne pokazały, że jest w tej drużynie potencjał – ocenił Mrowiec.

Pożegnania i powitania

Z gliwicką ekipą pożegnały się m.in.: Kinga Strózik, Gabija Pilikauskaite, Dominyka Andronik czy Karolina Mokrzka, a wśród nowych zawodniczek są Natalia Doktorczyk i reprezentantka Czarnogóry Ksenija Gasević. - Była w trochę innym rytmie treningowym, bo przyjechała bezpośrednio po mistrzostwach świata do lat 20, które były rozgrywane w Chinach. Miała tydzień na złapanie oddechu, bo turniej był intensywny, jej drużyna zajęła 5. miejsce, a ona grała od „dechy do dechy" – dodał prezes Mrowiec. Przyznał też, że start z ujemnymi punktami powoduje, że zespół przede wszystkim będzie walczył o utrzymanie. - Nie chciałbym, żeby powtórzyła się taka końcówka rozgrywek, jak ostatnio. Wiem, że dla kibiców najfajniejsze są mecze na styku, bo jest w nich dużo emocji. Z naszej perspektywy lepiej wygrywać spotkania „dychą" – stwierdził podkreślając, że bardzo ważne będą starcia ze Szczypiornem Kalisz czy beniaminkiem z Radomia. - W tych meczach po prostu musimy zdobyć punkty – zaznaczył prezes Sośnicy.

Zbigniew Cieńciała

SOŚNICA WALCZY O PRZEŻYCIE

■ Z naszych informacji z „ostatniej chwili" wynika, że Sośnica walczy o przeżycie. Rozpoczyna sezon z sześcioma ujemnymi punktami, a przed nią inauguracja rozgrywek z zespołem będącym absolutnie w jej zasięgu, gdzie można pokusić się o zwycięstwo i zniwelowanie strat do trzech „oczek". Tymczasem na tydzień przed ligą traci trzy bardzo ważne „zęby", albo „płuca" zespołu. Trzy zawodniczki z pierwszej siódemki zmieniły klubowe barwy, a Gliwice nie miały argumentów, by je zatrzymać. Nie ma więc Karoliny Mokrzkiej (jest w Gnieźnie), Natalia Dmytrenko prawdopodobnie wyląduje w Galiczance, a Julia Skubacz prawdopodobnie w Żorach. Na mecz do Biłgoraja drużyna jeszcze pojedzie, bo gdyby tego nie zrobiła, jej niełatwa sytuacja organizacyjna skomplikowałby się jeszcze bardziej. Zespół dał sobie i klubowi chwilę na wyjaśnienie kwestii zaległości finansowych. Ambitne zawodniczki pojawią się w niedzielę na parkiecie z wiarą, że sportowo będzie dobrze, ale czeka ich niełatwe zadanie. Sytuacja jest podbramkowa - jeden dzień, być może przyszły tydzień, może wszystko w gliwickim klubie odmienić o 180 stopni. W jedną lub w drugą stronę...

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Gliwiczanki dwa lata temu po 17 latach wróciły do elity po wykupieniu za 210 tys. złotych „dzikiej karty" i przejęciu zespołu JKS Jarosław, który wycofał się wtedy z rywalizacji. W przeszłości piłkarki ręczne Sośnicy 12 razy stawały na podium mistrzostw Polski i trzykrotnie zdobyły tytuł.

■ Prowadzony przez trenera Michała Kubisztala zespół w minionym sezonie zajął przedostatnie, 9. miejsce i grał w barażach z MTS-em Żory, wicemistrzem Ligi Centralnej (drugi poziom rozgrywkowy). Sośnica wygrała oba majowe spotkania – na wyjeździe 31:30 i u siebie 31:21.

■ Siódme miejsce w końcowej klasyfikacji najlepszych drużyn w Polsce zawodniczki ze Lwowa okrasiły sukcesami w swoim kraju, gdzie po raz 12. zostały mistrzyniami i 9. raz zdobyły Puchar Ukrainy. Podobnie jak w ubiegłym sezonie Galiczanka uczestniczyć będzie w rozgrywkach kontynentalnych i w 2. rundzie Pucharu EHF zmierzy się z litewskim Żalgirysem Kowno (3 i 11 października).

Mocne uderzenie

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

Kwestią czasu jest, kiedy nowe zawodniczki wkomponują się w zespół. To naturalne, że dopasowanie się do drużyny musi potrwać - powiedziała przed inauguracyjnym meczem trenerka Miedziowych, Bożena Karkut. Jej obawy były na wyrost, bo Start Elbląg tylko momentami - i to głównie do przerwy - starał się napsuć krwi obrończyniom tytułu. Wiele wskazuje, że po 1. serii Zagłębie będzie liderem.

■ **Energa Start Elbląg - KGHM MKS Zagłębie Lubin 25:40 (13:19)**
ELBLĄG: Suliga, Pentek, Ciąćka - Ratajczyk, Kuźmińska, Bondarenko 2, Kiprijanowska 3, Arsenievksa 2, Masalowa, Wicik 3, Szczepanek 2, Chwojnicka, Pahrabicka 3, Tarczyluk 1, Grabińska 8/6, Szczepaniak 1. Kary: 6 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.
LUBIN: Zima, Maliczkiewicz - Jakubowska 5/1, Fernandes 4, Cavo 2, Niakate 3, Galińska 1, Fernandez 4/1, Matieli 5, Grzyb 3/1, Janas 6, Hernandez, Cardoso, Weber 4/1, Cesareo 1, Drabik 2. Kary: 6 min. Trenerka Bożena KARKUT.
Pozostałe mecze 1. serii: Szczypiorno Kalisz - KPR Gminy Kobierzyce - sobota, 15.00, Enea MKS Gniezno - Krasoń MKS Piotrcovia - sobota, 18.00, Galiczanka Lwów - Sośnica Gliwice - niedziela, 15.00; mecz Elmas-KPS APR Radom - PGE MKS El-Volt Lublin (23:36) rozegrano awansem.

Pokaz siły

LOTTO SUPERLIGA

Nafciarze koniecznie chcieli udowodnić, że pokonanie Industrii Kielce w meczu o Superpuchar nie było przypadkowe i w na początek sezonu urządzili sobie ostre strzelanie. Przy lepszej skuteczności (58 celnych rzutów przy 35 rywali) niektórych zawodników do kwidzyńskiej siatki piłka mogła wpaść ponad 50 razy. Ale i tak 46 trafień musi robić wrażenie.

■ **Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - ORLEN Wisła Płock 19:46 (9:23)**
KWIDZYN: Zakreta, Pisarkiewicz, Drzewiński - Łazarczyk 1, Lewczyk 2, M. Pilitowski, K. Pilitowski 5/4, Malczak, Grzesik 3, Marchewka, Mucha, Skiba 3, Czarnecki 2, Stempin, Landzwojczak 1, Skierka 2. Kary: 12 min. Trener Bartłomiej JASZKA.
PŁOCK: Vujović, Alilović - Janc 5, Szita 1, Richardson 5/1, Zarabec 6, Ilić 3, Matyszczyk 3, Kosorotow 5, Daszek 2, Szyszko 4/1, Krajewski 2, Mihić 4, Szusznja, Rey 2, Dawydzik 4. Kary: 4 min. Trener Xavier SABATE.
Pozostałe mecze 1. serii: KGHM Chrobry Głogów - Stal Mielec - sobota, 15.00, Corotop Gwardia Opole - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. - sobota, 18.00, Netland MKS Kalisz - Industria Kielce - sobota, 20.15, Śląsk Wrocław - Piotrkowianin - niedziela, 15.00, PGE Wybrzeże Gdańsk - Zepter KPR Legionowo - niedziela, 18.00.

(mha)

Sport 584b8991c1

RZUT ZZA BOISKA

Piotr Płatek

Sztuka bilokacji

Stoisz na środku Sosnowca, patrzysz na zegarek i zastanawiasz się, którego ze swoich sportowych dzieci bardziej nie kochasz.

Wyobraź sobie, że po miesiącach wyczekiwania do twojego miasta przyjeżdża basket z najwyższej półki. Masz przed sobą idealny weekend: cztery czołowe męskie drużyny, walka o trofeum, konkursy i oprawa. A potem spoglądasz w kalendarz i dowiadujesz się, że w dokładnie tej samej godzinie twoje lokalne Zagłębie zaczyna sezon. Stoisz na środku Sosnowca, patrzysz na zegarek i zastanawiasz się, którego ze swoich sportowych dzieci bardziej nie kochasz.

27 września w Sosnowcu dwa koszykarskie wydarzenia odbywają się niemal równocześnie. Koszykarki Zagłębia inaugurują sezon meczem z MOSiR-em Bochnia o godzinie 18 w hali przy ulicy Żeromskiego. Tymczasem pół godziny wcześniej w Arenie Sosnowiec rozpocznie się wielki finał Superpucharu Polski koszykarzy. Z jednej strony mamy oficjalne zapowiedzi prezesa Łukasza Koszarka o „najlepszym przedsmaku emocji" i budowaniu święta koszykówki dla każdego. Z drugiej - terminarz, w którym Polski Związek Koszykówki wpisuje dwie duże koszykarskie imprezy w jednym mieście w tym samym czasie! Wygląda na to, że układając kalendarz, po prostu zapomniano sprawdzić, co w ten weekend dzieje się w mieście, a lokalny kibic dostał zagadkę: jak być w dwóch miejscach naraz.

Stracą na tym absolutnie wszyscy. Dziewczyny z Zagłębia, zamiast zagrać przy pełnych trybunach na otwarcie sezonu, zmierzą się z pustawymi krzesełkami, bo spora część fanów wybierze starcie ligowych potęg w Arenie Sosnowiec. Z kolei kibic, który od lat wspiera lokalny klub zostanie postawiony przed bezsensownym wyborem: iść na „swoje" Zagłębie czy na wielki basket z udziałem Trefla czy Legii. Najbardziej uderza jednak fakt, że oba mecze organizowane są pod szyldem tej samej dyscypliny. To nie konkurencja z siatkówką czy piłką nożną - to koszykówka sama odciąga sobie ludzi spod kosza. Pozostaje mieć nadzieję, że to po prostu zwykłe niedopatrzenie, a nie przemyślana strategia. Jeśli jednak godziny nie ulegną zmianie, lokalnym fanom pozostaje potraktować ten weekend jak sprawdzian z logistyki i zaliczyć pierwszą połowę w Arenie, a na drugą zrobić szybki sprint na Żeromskiego.

Fot. Łukasz Sobala / PressFocus

Przed trzema laty Superpuchar Polski zgarnął w Sosnowcu King Szczecin.

Rekordowy początek

Pokaz siły Amerykanek i deszcz trójek Japonek.

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

W piątek w Berlinie rozpoczęły się 20. Mistrzostwa Świata kobiet w koszykówce. W pierwszym meczu turnieju Japonia pokonała Mali 102:97. O wyniku zdecydowała przede wszystkim znakomita skuteczność Japonek z dystansu, które trafiły aż 20 rzutów za trzy punkty, co jest nowym rekordem drużynowym w historii mistrzostw świata kobiet. Kluczową postacią na parkiecie była Saki Hayashi, która zdobyła 27 punktów, trafiając 9 z 15 prób zza łuku i bijąc indywidualny rekord turnieju w liczbie celnych „trójek" w jednym meczu.

Hitem pierwszego dnia był mecz Amerykanem z Chinkami, wielki rewanż za finał MŚ sprzed czterech lat. Emocji jednak nie było za wiele, bo kadra USA już po pierwszej kwarcie miała 13 punktów przewagi (27:14), a w połowie było to już 20 oczek (49:29). Ostatecznie faworytki do złota rozbiły Azjatki aż 94:61. Najlepszymi zawodniczkami spotkania były Caitlin Clark (14 punktów, 11 asyst, 3 trójki) oraz Paige Buckers (14 punktów, 4 asysty, 2 przechwyty).

(p)

Fot. Facebook Kosz Kadra/Wojciech Figurski

Trener kadry może być dumny z syna. Igor Milicić junior pracuje na własne nazwisko.

Zamknął usta niedowiarkom

Czy będzie piąty Polak w NBA? Igor Milicić wierzy w siebie i liczy, że podpisze kontrakt w najsilniejszej lidze świata!

REPREZENTACJA POLSKI

Pressure? Not in Igor's vocabulary" – napisano na oficjalnym profilu FIBA EuroBasket po meczu z reprezentacją Niemiec. I trudno o celniejszą diagnozę. Gdy z powodu fauli i urazów boisko kolejno opuszczali liderzy polskiej kadry, 24-letni Igor Milicić Jr nie tylko nie pękł, ale przejął dowodzenie na parkiecie. Po solidnym występie w meczu z Izraelem (13 punktów, 6 asyst, eval 22), przeciwko mistrzom świata zagrał aż 38 minut, wykręcając 18 punktów, 8 zbiórek i 3 bloki (eval 24). Zapomnijcie o narracji o „synu trenera" – na naszych oczach rodzi się nowy lider reprezentacji Polski.

Koniec krzywdzącego mitu

Milicić jeszcze do niedawna nie miał "dobrej prasy", jego odbiór u kibiców był często mocno niesprawiedliwy. Przez długi czas ciągnęła się za nim łatka „syna trenera" - zawodnika, który w reprezentacji pojawił się głównie ze względu na znane nazwisko i rodzinną hierarchię na ławce trenerskiej. Sceptycy chętnie punktowali każde jego nieudane zagranie, dopatrując się w decyzjach selekcjonera nepotyzmu, a nie chłodnej kalkulacji.

Wystarczyły jednak dwa mecze, by ten krzywdzący mit rozbić w pył. Nie tylko udowodnił, że na swoje miejsce w kadrowej hierarchii w pełni zasłużył, ale zamknął usta niedowiarkom w najlepszy możliwy sposób - grą na poziomie, do którego większość ligowych wyjadaczy nie jest w stanie nawet się zbliżyć. W starciach z Izraelem i Niemcami pokazał dojrzałość, spokój i koszykarskie IQ, które idealnie tłumaczą, dlaczego tak wysoko cenią go skauci po obu stronach Oceanu. To już nie jest obiecujący młokos podnoszący umiejętności pod okiem ojca. To pełnoprawny, nowoczesny skrzydłowy, który po parkiecie porusza się z pewnością siebie godną lidera zespołu.

Ewolucję 24-latka dostrzegają nie tylko eksperci FIBA, ale i legendarne postacie polskiej koszykówki. Marcin Gortat w pomeczowym studiu nie szczędził mu komplementów: - Widziałem dzisiaj fenomenalnego chłopaka. Ma świetne warunki, doskonale wygląda fizycznie, ma rzut, penetrację i jest fundamentalnie bardzo dobrze wyszkolony. Pokusiłbym się o stwierdzenie, że Igor powinien wskoczyć jako trzeci lider tej reprezentacji i zacząć ją ciągnąć, bo to po prostu kawał gracza – oceniał na gorąco w podcaście PostPrime po meczu z Niemcami.

Niemiecki szlif w OrangeAcademy

Urodzony w Puli w 2002 roku zawodnik koszykarskie geny ma w DNA, ale jego sportowa tożsamość kształtowała się na styku kilku zupełnie różnych kultur i szkół koszykówki. Pierwsze kroki stawiał w Polsce, w młodzieżowych zespołach w Sopocie. Prawdziwy przełom w jego rozwoju nastąpił jednak w 2017 roku. To wtedy ojciec, Igor Milicić senior, zdecydował o wysłaniu 15-latka do Niemiec. Igor Jr trafił do słynnej OrangeAcademy w Ulm – jednego z najlepszych i najbardziej rygorystycznych ośrodków szkolenia młodzieży w Europie. To tam, pod okiem wybitnych fachowców, przeszedł kompleksową transformację. Z utalentowanego chłopca stał się koszykarzem o uniwersalnym profilu: nauczył się twardej obrony, czytania gry i nowoczesnego grania na pozycjach obwodowo-skrzydłowych.

Amerykański dyplom

Potem wyjechał za ocean. Trafił do uniwersyteckiej ligi NCAA, gdzie zaliczył niezwykle wartościową i wymagającą ścieżkę przez trzy uczelnie: Charlotte, Virginia oraz prestiżowy University of Tennessee. Gra w barwach Tennessee Volunteers w potężnej konferencji SEC oznaczała zderzenie z fizycznością i atletyzmem na poziomie bliskim zawodowemu. Milicić Jr nie tylko udźwignął te wymagania sportowo, rywalizując na co dzień przed 20-tysięczną widownią, ale zrealizował także nadrzędny plan rodziny – zdobył dyplom wyższej uczelni, kompletując pełną edukację akademicką.

- Bez względu na to, że jestem trenerem i wierzę w talent moich dzieci oraz wiem jak ciężko pracowały, to dla mnie i tak najważniejsza pozostaje ich edukacja. Ponieważ zapewni im życie także po koszykówce, która może trwać 15 lat, ale równie dobrze tylko trzy lata. Igor skończył University of Tennessee i gdyby jutro powiedział, że kończy z koszykówką, za miesiąc może dostać kontrakt w korporacji, która czeka na absolwentów takiej uczelni. Może otrzymać pracę, która zabezpieczy go na kolejne 50 lat. Dla mnie jako ojca to wielka rzecz. Ten etap koszykarski jest stosunkowo ograniczony czasowo, a biorąc pod uwagę, że nawet w Europie koszykarska edukacja nie wygląda już tak jak kiedyś, priorytetem staje się dla mnie wykształcenie - tak selekcjoner naszej kadry tłumaczył w rozmowie z chorwackim dziennikiem "Večernji list".

Pech w Chicago

Fatalna kontuzja kolana w maju 2025 roku odniesiona podczas oficjalnego campu zaplecza NBA w Chicago odebrała mu niemal pewne miejsce w drafcie. Marzenia o elicie zostały odłożone w czasie, ale nie skreślone. Podpisał kontrakt w lidze G-League z Delaware Blue Coats (filią Philadelphia 76ers), gdzie jesienią 2025 roku zadebiutował w pełni profesjonalnym amerykańskim baskecie, rzucając 10 punktów w swoim pierwszym meczu. Kolejnym krokiem (lato 2026) była zacięta walka w Lidze Letniej NBA w barwach San Antonio Spurs.

W notesach skautów

Podczas zgrupowania w Krakowie, a potem w meczu z Niemcami miałem okazję przyglądać się treningowi i grze młodego Milicicia. Wypowiedzi Igora Jr. po meczu w Sopocie najlepiej pokazują jego amerykański mental. 24-latek nie ukrywa, że jego cel pozostaje niezmienny - wywalczenie umowy w najlepszej lidze świata. Jego udane występy w barwach narodowych znowu wzbudziły spore zamieszanie wśród amerykańskich skautów, a w grze pozostaje kilka klubów. - Będę walczył o NBA tak długo, aż mi się uda. Będę stawiał na siebie do końca. Po ostatnich meczach w reprezentacji jest kilka klubów, które biją się o mnie za Oceanem. Idealny byłby kontrakt two-way, dający realną szansę na grę w NBA i przestrzeń do rozwoju w G-League - podkreślał Igor Milicić Jr.

Czy ten scenariusz się spełni, przekonamy się pewnie w najbliższych tygodniach. Jedno jest pewne: reprezentacja Polski zyskała klasowego lidera na lata, a nazwisko Milicić w polskiej koszykówce właśnie zyskało zupełnie nowy, własny wymiar.

Piotr Płatek

Sport 584b8991c1

Marzenia trzeba spełniać

Półfinał to dla nas niesamowity wynik, ale nam nie wystarcza. Jesteśmy młode, głodne sukcesu i chcemy pokazać naszą najlepszą siatkówkę – zapowiada przed półfinałem z Włochami Magdalena Stysiak, kapitan Biało-czerwonych.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET

Polki się nie zatrzymują. Bez porażki awansowały do strefy medalowej. W walce o półfinał po niesamowitym spotkaniu pokonały Holandię 3:1, choć gdy w czwartej odsłonie rywalki wygrywały 21:18 zapachniało tie-breakiem. - To była niesamowita końcówka w naszym wykonaniu. Pierwszy raz chyba poczułam takie emocje i stres bez względu na to, czy byłam w kwadracie, czy na boisku. W pewnym momencie ciężko było nam zdobywać punkty, ale próbowałyśmy to zmieniać, podpowiadać sobie. W żadnym momencie nie poczułam, że dziewczyny odpuściły i przestały wierzyć – cieszyła się Paulina Damaske, jedna z bohaterek ćwierćfinału. To ona wykonała decydujący atak, po którym Polki mogły wykonać taniec radości.

Fot. Kasia Dzierżyńska/Press Focus

Dla Pauliny Damaske i jej koleżanek nie ma limitu.

Marzenia są większe

Półfinał to był cel przed mistrzostwami Europy, ale nie szczyt marzeń. Nasze siatkarki mierzą wyżej. - To nie jest jeszcze koniec. Super, że jesteśmy w tej czwórce, ale mamy przed sobą bardzo ważne mecze. Jesteśmy tu po to, żeby zagrać o coś więcej - zapewniła środkowa Magda Jurczyk.

- Emocje są fajne. Jest to coś dla nas, o czym marzyłyśmy przed tym turniejem. Jesteśmy w czwórce najlepszych zespołów w Europie, a zaryzykuję i powiem: Europa jest najmocniejsza. Trudno się gra mistrzostwa Europy, dużo trudniej niż mistrzostwa świata Ligę Narodów. Zespoły w Europie są bardzo mocne. Jesteśmy zadowolone, osiągnęłyśmy nasz cel. Ale jak już jesteśmy w czwórce, to czemu tego nie wykorzystać... – wtórowała jej Magdalena Stysiak.

Gra w półfinale Mistrzostw Europy to dla naszej kapitan żadna nowość. Już w nim występowała, przed siedmioma laty. Wtedy decydująca część turnieju również odbywała się w Turcji. Stysiak była nastolatką, która debiutowała w tak ważnej imprezie i przebojem wdarła się do kadry. Musiała jednak obejść się smakiem. Polki zakończyły zawody na czwartej pozycji, przegrywając najpierw z Turcją 1:3, a następnie mecz o brązowy medal z Włochami 0:3. - Ten puchar widziałam w Turcji siedem lat temu, ale wtedy to były totalnie inna reprezentacja, trener i realia. Fajnie jest powrócić, zobaczyć go znowu. To takie marzenie dla mnie - wygrać taki puchar. Siedzieć blisko było czymś ekscytującym. Ale go nie dotykałam, tego się nie robi, bo to przynosi pecha – wyznała podczas konferencji prasowej przed decydującą częścią mistrzostw Europy Stysiak.

Wielkie wyzwanie

Biało-czerwone w półfinale czeka jednak zadanie najtrudniejsze z trudnych. Po drugiej stronie siatki stanie bowiem reprezentacja Włoch, w ostatnich latach absolutny hegemon. Wygrała i igrzyska olimpijskie w Paryżu w 2024 roku i ubiegłoroczne mistrzostwa świata. To konstelacja gwiazd, którą poukładał doświadczony szkoleniowiec, Julio Velasco. - Zdajemy sobie sprawę z tego, jakiego przeciwnika mamy. To są mistrzynie świata i olimpijskie. One grają bardzo dobrą siatkówkę. Ten mecz nie będzie łatwy, ale chciałabym się skupić na naszej siatkówce, nie na nich. Na tym, co my pokażemy w tym meczu, a nie one. One mają presję, my nie. To one muszą, a my tylko możemy – oceniła kapitan naszej drużyny.

Włoszki z respektem podchodzą do walki z Polkami, tym bardziej, że w ćwierćfinale mocno się męczyły ze Szwecją. - Cieszymy się, że dotarłyśmy do końcowej fazy turnieju. Sprawiłyśmy naszym kibicom trochę zmartwień, a same też trochę się namęczyłyśmy, ale tak właśnie powinno być. Mecz ze Szwecją przyszedł w odpowiednim momencie, by przygotować nas do tego, co czeka nas w ten weekend. Damy z siebie wszystko – zapewniła Sarah Fahr, środkowa reprezentacji Włoch, cytowana przez Corrieredellosport.it.

(mic)

■ Polska – Włochy sobota godz. 18.00 transmisja w Polsat, Polsat Sport 1 i Polsat Sport Extra 2.

OSTATNIE MECZE POLSKI Z WŁOCHAMI

13.08.2026	Memoriał Agaty Mróz Olszewskiej	0:3 (16:25, 21:25, 20:25)
3.09.2025	ćwierćfinał mistrzostw świata	0:3 (17.25, 21:25, 17:25)
26.07.2025	półfinał Ligi Narodów	0:3 (18:25, 16:25, 14:25)
22.06.2024	półfinał Ligi Narodów	0:3 (18:25, 17:25, 12:25)
14.05.2024	faza grupowa Ligi Narodów	3:0 (28:26, 25:23, 25:21)
24.09.2023	kwalifikacje do IO w Paryżu (2024)	3:1 (15:25, 25:22, 25:21, 25:21)
1.06.2023	faza grupowa Ligi Narodów	3:1 (21:25, 25:20, 25:14, 25;18)
18.05 2022	faza grupowa Ligi Narodów	1:3 (25:21, 23:25, 20:25, 20:25)
8.09. 2019	mecz o 3. miejsce mistrzostw Europy	0:3 (23:25, 20:25, 24:26)
29.08.2019	faza grupowa mistrzostw Europy	3:2 (25:14, 19:25, 13:25, 25:21, 15:12)
21.05.2019	faza grupowa Ligi Narodów	2:3 (15:25, 22:25, 25:18, 25:21, 15:17)

WŁOCHY (1. miejsce w rankingu FIVB)
Starty w ME – 27
Sukcesy w ME – 1. miejsce (2007, 2009, 2021), 2. miejsce (2001, 2005), 3. miejsce (1989, 1999, 2019)
Trener Julio VELASCO (Argentyna)

KADRA

Rozgrywające
3. Carlotta CAMBI (wzrost 183 cm, rok ur. 1996), 8. Alessia ORRO (180, 1998)
Przyjmujące
16. Stella NERVINI (184, 2003), 17. Myriam SYLLA (184, 1995), 22. Gaia GIOVANNINI (183, 2001), 24. Jekaterina ANTROPOWA (202, 2003)
Środkowe
2. Denise MELI (183, 2001), 11. Anna DANESI (196, 1996), 14. Linda NWAKALOR (187, 2002), 19. Sarah FAHR (191, 2001)
Atakujące
15. Merit ADIGWE (183, 2006), 18. Paola EGONU (195, 1998)
Libero
5. Ilaria SPIRITO (176, 1994), 7. Eleonora FERSINO (169, 2000)

TERMINARZ ME SIATKAREK - FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU - BRNO		
Francja	0:3 (16:25, 18:25, 20:25)	Grecja
Serbia	3:1 (19:25, 25:19, 25:17, 25;12)	Chorwacja
Włochy	3:0 (25:18, 25:13, 25:13)	Bułgaria
Czechy	0:3 (19:25, 23:25, 21:25)	Szwecja
STAMBUŁ		
Holandia	3:2 (25:18, 19:25, 25:21, 29:31, 15:9)	Słowenia
POLSKA	3:0 (25:18, 25:17, 25:23)	Portugalia
Belgia	2:3 (25:20, 21:25, 20:25, 27:25, 8:15)	Niemcy
Turcja	3:0 (25:14, 25:16, 25:22)	Azerbejdżan
1/4 FINAŁU - BRNO		
Serbia	3:0 (25:14, 25:20, 25:17)	Grecja
Włochy	3:1 (21:25, 26:24, 25:21, 25:23)	Szwecja
STAMBUŁ		
POLSKA	3:1 (25:16, 20;25, 25:20, 25:23)	Holandia
Niemcy	1:3 (18:24, 25:22, 18:25, 22:25)	Turcja
PÓŁFINAŁY - SOBOTA, 5 WRZEŚNIA		
Serbia	STAMBUŁ, 15.00	Turcja
Polska	STAMBUŁ, 18.00	Włochy

MECZE O MEDALE - NIEDZIELA, 6 WRZEŚNIA

STAMBUŁ, 15.00: Mecz o brązowy medal
STAMBUŁ, 18.00: Finał

PIĘĆ PYTAŃ DO...

Początek wyzwania

STEFANO LAVARINIEGO
trenera reprezentacji Polski

1. Jesteście w półfinale mistrzostw Europy. Jakie to uczucie?

- Jestem niezwykle szczęśliwy i zapewne za kilka godzin zdamy sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. W ostatnich latach nigdy nie przeszliśmy ćwierćfinału, więc wygrana z Holandią smakuje jeszcze bardziej. To był jeden z naszych celów – dojść do momentu, w którym walczy się o medale. Jestem absolutnie szczęśliwy, że w końcu to nam się udało.

2. Po raz kolejny wykazał się pan znakomitym wyczuciem zmian. Paulina Damaske, Julia Szczurowska i Martyna Czyrniańska, które weszły w trakcie meczu, miały ogromny wpływ na sukces.

- To też dla nas taka lekcja, że siatkówka jest sportem drużynowym, a nie indywidualnym. Dzisiaj to czasami trudno zrozumieć. Wielu z nas ma tak silne ego, że trudno jest im pracować dla innych i budować coś wspólnego. Cudownie jest widzieć, że są ludzie, którzy chcą ze sobą współdziałać i postawić wspólny cel ponad wszystko.

3. Co było kluczowe w drodze do strefy medalowej?

- Wychodziliśmy z założenia, że najważniejszy był najbliższy mecz. Taka była nasza filozofia i jej się trzymaliśmy. Jesteśmy zadowoleni z tego, co osiągnęliśmy, ale teraz skupiamy się na Włoszkach. Nie możemy stracić koncentracji, bo mamy jeszcze ważne mecze do rozegrania.

4. Dla większości pana zawodniczek, półfinał ME to pierwsze tak wielkie wyzwanie. Wytrzymają presję związaną z grą o medale?

– Półfinał to coś, czego dziewczyny chciały i o czym marzyły od początku sezonu. Są nastawione na sukces. Ale to powinno być traktowane dopiero jako początek wyzwania, ponieważ o najlepsze miejsca będziemy walczyć przez kolejne dwa dni. Jesteśmy świadomi, że jesteśmy wśród jednych z najlepszych drużyn nie tylko w Europie, ale i na świecie. Jesteśmy z tego po prostu dumni, chcemy walczyć i spróbować pójść jeszcze dalej.

5. Przed wami półfinał z Włochami. To mistrz olimpijski i świata, zespół, który w ostatnich latach zdominował światowe parkiety. Jak go powstrzymać?

- Historia przemawia za rywalkami. W ostatnich latach były najlepsze. Wygrały praktycznie wszystko. To zrównoważona drużyna z niesamowitymi atakującymi i niesamowitymi blokującymi. Ale my musimy przede wszystkim skupić się na sobie i swoich zaletach.

Jednym słońce drugim deszcz

Zgodnie z przypuszczeniami Włókniarz wysoko (34:56) przegrał w Grudziądzu i czeka go walka o siódme miejsce. W niedzielę początek rywalizacji o medale.

Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Grudziądzanie zdecydowanie częściej jeździli w piątek z przodu. Tu Bastian Pedersen (kask niebieki) przed Rohanem Tungatem.

PGE EKSTRALIGA

Tytuł należy odczytywać dosłownie, bo niewiele brakowało, aby piątkowe mecze drużyn walczących o utrzymanie zostały storpedowane przez ulewne opady deszczu. Ostatecznie mecz w Grudziądzu rozpoczął się z blisko dwugodzinnym opóźnieniem. Starcie w Gorzowie z tych samych powodów opóźniło się o ponad godzinę i zakończyło po zamknięciu tego wydania. GKM już po pierwszej serii (19:5) wybił Częstochowianom resztki złudzeń (choć raczej nikt ich nie miał). Po przegranej w pierwszym meczu u siebie 37:53 Włókniarz skazany był na niepowodzenie, ale podopiecznych Patricka Hansena należy pochwalić za walkę w drugiej części spotkania. Skończyło się na wygranej gospodarzy 56:34, a garstka kibiców była świadkami ciekawych wyścigów. Na kolejne emocje w Grudziądzu będą musieli poczekać do wiosny 2027.

Niespodziewana zmiana ról?

W niedzielę, gdy na tory wyjadą drużyny walczące o pozycje medalowe pogoda ma się poprawić. Na początek mecz Unia – Sparta. Starcia leszczyńsko-wrocławskie od lat wzbudzają wielkie emocje, a przez fanów, którzy delikatnie mówiąc - nie przepadają za sobą, traktowane są jak derby. Unia to największa rewelacja tego sezonu, bo choć tradycje żużla w Lesznie są ogromne, to nie można zapominać, że jeszcze w poprzednim sezonie "Byki" ścigały się na drugim poziomie rozgrywek. Trener Rafał Okoniewski zapowiada wprost, że chciałby, aby jego drużyna wygrała różnicą dziesięciu punktów. Taka zaliczka miałaby dawać szansę Leszczynianom na awans do finału. - Bardzo mocno pracujemy nad tym, by mieć większy przywilej domowego toru. Chłopaki mocno się angażują i jestem pewien, że stać nas na bardzo dobry wynik – powiedział szkoleniowiec Unii. Do takiego wyniku niezbędne będą punkty Janusza Kołodzieja, który w tym sezonie mocno ograniczył liczbę startów, skupiając się niemal wyłącznie na meczach domowych. - Znamy swoją wartość i cieszę się, że rywalizujemy w górnej czwórce. Moje całe siły idą na koncentrację przed najważniejszymi meczami sezonu – mówi wychowanek tarnowskiej Unii.

Teoretycznie murowanym faworytem będą Wrocławianie, ale play off to zupełnie inna historia niż mecze rundy zasadniczej, a do tego do końca niewiadomą pozostaje skład w jakim Sparta pojawi się w Wielkopolsce. Skutki upadku podczas niedzielnego turnieju w Żarnowicy odczuwa Bartłomiej Kowalski i wedle komunikatu zabraknie go w niedzielę na torze. Taki komunikat wysłał klub, ale w Lesznie podejrzewają, że może to być zasłona dymna. Jeszcze większy problem może stanowić dyspozycja powracającego po ciężkiej kontuzji (złamanie kości udowej) Daniela Bewleya. Brytyjczyk odbył wprawdzie już treningi we Wrocławiu oraz Ostrowie, ale rywalizacja w meczu o taką stawkę, to coś zupełnie innego. Otoczenie zawodnika nie ma wątpliwości, że potrzebuje on więcej czasu na dojście od odpowiedniej dyspozycji. Problem w tym, że tego czasu nie ma w ogóle…

Znów będzie pogrom?

Teoretycznie jeszcze więcej emocji powinno być w drugim półfinale, ale bardziej w kontekście dwumeczu niż starcia w Lublinie. Mecze ubiegłorocznych finalistów, a więc Motoru oraz Apatora mają to do siebie, że… bardzo wysoko wygrywają w nich gospodarze. Kiedy na inaugurację sezonu Lublinianie zwyciężyli 56:34 wydawało się, że nie będą mieć większych problemów z obroną punktu bonusowego w Grodzie Kopernika. Tymczasem mistrzowie Polski rozgromili drużynę Bartosza Zmarzlika 61:29! Teoretycznie mecze w rundzie finałowej powinny mieć zupełnie inny przebieg niż w rundzie zasadniczej, gdy presja jest o wiele mniejsza, ale… ubiegłoroczne starcia finałowe pomiędzy oboma klubami również przebiegały wedle podobnego scenariusza. Torunianie wygrali wówczas u siebie 54:36 i obronili tę zaliczkę na Lubelszczyźnie, ale tylko czterema małymi punktami (Motor wygrał 52:38). Przed niedzielą jedno wydaje się zatem pewne: jeśli Lublinianie nie wypracują co najmniej kilkunastopunktowej przewagi, nie będą mieli co marzyć o finale. Byłby to dla nich duży cios, bo od 2021 nieprzerwanie sięgają po złote (2022-2024) lub srebrne medale (2021, 2025).

Na koniec memoriał

Sezon 2026 był dla świętochłowickich kibiców wyjątkowy. Drużyna Śląska po 24 latach wróciła do ligowej rywalizacji. Choć w Krajowej Lidze Żużlowej zajęła ostatnie - siódme miejsce, fani i tak są zadowoleni. Drużynie udało się wygrać trzy domowe mecze, a w kolejnych rozgrywkach zespół ma być mocniejszy i powalczyć o czołową czwórkę.

Wcześniej jednak, bo już w sobotę (5.09.) sezon 2026 zakończy memoriał Pawła Waloszka. Na liście startowej znaleźli się przede wszystkim zawodnicy Śląska: Mateusz Tonder, Adrian Gała, Matteo Boncinelli, Leon Szlegiel, Rune Thorst i Bartosz Szymura. Fani na Śląsku oprócz swoich ulubieńców będą mogli zobaczyć m. in. Roberta Chmiela, Marko Lewiszyna, Dawida Rempałę, Avona Van Dycka , Jonathana Ejnermarka, Caspera Henrikssona, Tate Zischke, Zoltana Lovasa czy Adriana Cyfera. Pierwszy wyścig zaplanowano na godzinę 16.00.

Mariusz Rajek

Bayersystem GKM Grudziądz - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 56:34

GRUDZIĄDZ: Jepsen Jensen 10+1 (3,3,2*,-,2), Miller 0 (-,-,-,-), Drabik - 6+1 (2*,2,1,1,-), Fricke 6+1 (3,1*,-,2,0), Tarasenko 6+2 (1,1*,1*,-,3), Bailey 10+2 (3,2*,2*,2,1), Małkiewicz 13+1 (2*,3,2,3,3), Pedersen 5+1 (3,1*,0,1)

CZĘSTOCHOWA: Szostak 0 (0,0,0,0,-), Lidsey 12 (2,3,3,1,2,1), Caban 0 (-,-,-,-,0), Miśkowiak 12+1 (1,0,3,3,2*,3), Tungate 8 (0,1,2,3,2), Buch 0 (0,0,0,0), Ciurzyński 2 (1,1,0,w)

Ciaśniej niż w Grand Prix

Nieco w cieniu walki o mistrzostwo świata toczą się zmagania o tytuł czempiona Starego Kontynentu.

SPEEDWAY EUROPEAN CHAMPIONSHIP

Gdy w rozgrywkach ligowych pozostały już tylko decydujące rozstrzygnięcia, a cykl Grand Prix również znajduje się na finiszu, zmagania o mistrzostwo Europy nie są nawet na półmetku. Zaplanowana na sobotę runda w Guestrow będzie dopiero drugą (z czterech) w cyklu. Malownicze miasteczko w landzie Meklemburgia jest już stałym punktem na mapie SEC, a zmagania odbędą się tam po raz jedenasty. Pierwszy turniej w północnych Niemczech zorganizowano w 2014 roku i z dwoma wyjątkami (w 2015 runda była w Landshut, a w 2020 ze względu na pandemię wszystkie turnieje zorganizowano w Polsce) odbywa się tam do dziś. Nic nie wskazuje, aby miało się to w najbliższych latach zmienić, bo Niemcom ta impreza przypadła do gustu.

Dudek jak Gollob

Kibice chcą oglądać zmagania na specyficznym, niemalże okrągłym torze. Niemcy to też jeden z ostatnich przyczółków, gdzie można mówić o lekko, ale stale rosnącym zainteresowaniu. - Na kameralnym obiekcie zawsze jest komplet widzów. Warto zabrać z sobą koc albo poduszkę, ponieważ trybuny są betonowe. Gastronomia na dobrym poziomie - pomiędzy 3 a 6 euro fani mogą skosztować kiełbasy, frytek, gulaszu czy lokalnego piwa. Trzeba tylko pamiętać, aby zaopatrzyć się w gotówkę, bo płacenie kartą na tam niemożliwe. - Klub tworzy grupa zapaleńców, którzy potrafią świetnie zorganizować imprezę, mimo że na co dzień pracują na etatach przy czymś zupełnie innym. Nikt nie wyciąga rąk o miejskie dotacje, tylko samemu szukają sponsorów. Na trybunach nie ma ławek, ale nikomu to nie przeszkadza. Stałym elementem krajobrazu jest pirotechnika po zawodach, a Patryk Dudek jest traktowany przez miejscowych niemal jak Tomasz Gollob przed laty w Bydgoszczy czy Wiesław Jaguś w Toruniu. Na jednym z towarzyskich turniejów w tym roku było prawie dziesięć tysięcy kibiców - opowiedział Wiesław Potulny, stały bywalec żużlowych torów, który nieraz już gościł w Guestrow.

Faworyt gospodarzy

„Duzers" aktualnie broni tytułu mistrza Starego Kontynentu (przed rokiem w Pardubicach sięgnął po złoto jako pierwszy Polak) i po pierwszej rundzie jest z Leonem Madsenem współliderem klasyfikacji. Niewielkie różnice punktowe pomiędzy zawodnikami sprawiają, że rywalizacja zapowiada się bardzo emocjonująco. Dla miejscowych kibiców dodatkowym magnesem będzie wysoka pozycja Kaia Huckenbecka po turnieju w Zielonej Górze. Niemiec z 12 punktami zajmuje czwarte miejsce i ma realne szanse powalczyć o medal, tym bardziej że ten sezon jest dla niego niezwykle udany. Bardzo dobrze spisuje się w barwach Polonii Bydgoszcz, z którą dzień później będzie chciał przypieczętować awans do finału Metalkas 2. Ekstraligi. Z „dziką kartą" wystartuje zaledwie 16-letni, ale mocno utalentowany Tyler Haupt. Polskę oprócz Dudka reprezentować będą Kacper Woryna, Maciej Janowski oraz Piotr i Przemysław Pawliccy.

Po zmaganiach w Guestrow cykl SEC osiągnie półmetek. Pozostałe rundy rozegrane zostaną w Rzeszowie (19.09.) i w Pardubicach (2.10.).

Mariusz Rajek

2. RUNDA TAURON SEC W GUESTROW

Sobota, 5 września, godz. 19.00

1. Kai Huckenbeck (Niemcy)
2. Kacper Woryna
3. Kim Nilsson (Szwecja)
4. Adam Ellis (Wielka Brytania)
5. Andzejs Lebedevs (Łotwa)
6. Jan Kvech (Czechy)
7. Patryk Dudek
8. Tyler Haupt (Niemcy)
9. Michael Jepsen Jensen (Dania)
10. Maciej Janowski
11. Mikkel Michelsen (Dania)
12. Leon Madsen (Dania)
13. Nazar Parnitskyi (Ukraina)
14. Piotr Pawlicki
15. Mathias Pollestad (Norwegia)
16. Przemysław Pawlicki
17. Hannah Grunwald (Niemcy)
18. Eric Pudel (Niemcy)

Klasyfikacja generalna: 1. Dudek 14 pkt, 2. Madsen 14, 3. Jepsen Jensen 13, 4. Huckenbeck 12, 5. Michelsen 11, 6. Pollestad 9, 7. Woryna 8, 8. Piotr Pawlicki 8, 9. Przemysław Pawlicki 7, 10. Kvech 7, 11. Nilsson 6, 12. Lebiediew 6, 13. Janowski 6, 14. Ellis 3, 15. Ratajczak 2, 16. Parnicki 0.

Podskoczył i zwinął diament!

Sensacja w Brukseli - Mateusz Kołodziejski wygrał konkurs skoku wzwyż w finałowych zawodach Diamentowej Ligi!

Choć prezentował w tym roku równą formę, Mateusz Kołodziejski nie był faworytem w najmniejszym stopniu. Skakał na poziomie 2,24-2,26 i rzutem na taśmę zakwalifikował się do decydującej rozgrywki, w której wzięło udział ośmiu najlepszych skoczków wzwyż całego cyklu.

Na mokrym rozbiegu i w dość chłodnych warunkach (poniżej 20 stopni) rywale 24-letniego Mateusza Kołodziejskiego technicznie się jednak pogubili. Polak w Brukseli bliski był odpadnięcia na 2,25, ale zaliczył tę wysokość w trzecim podejściu, a następnie „odpalił" na 2,28 już w pierwszej próbie, bijąc o centymetr stadionową „życiówkę"! To wystarczyło do niespodziewanego sukcesu, bo wyżej już nikt nie podskoczył - drugi Amerykanin JuVaughn Harrison też zaliczył 2,28, ale w trzeciej próbie, a faworyci - mistrz Europy Włoch Gianmarco Tamberi i Ukrainiec Oleh Doroszczuk – pokonali tylko 2,25 i zajęli ex-aequo 3. miejsce.

Fot. PAP/EPA

Mateusz Kołodziejski jest dopiero drugim Polakiem w historii, który zgarnął główne nagrody w diamentowym finale.

Kołodziejski nigdy dotąd nie wygrał zagranicznych zawodów w sezonie letnim – zrobił to po raz pierwszy w finale Diamentowej Ligi! Tym samym na zawodnika z Bydgoszczy spadły splendory dla zwycięzców poszczególnych konkurencji w finałach DL – premia 30 tys. dolarów, kwalifikacja na MŚ w Pekinie z rankingu oraz diamentowe trofeum od szwajcarskiej firmy jubilerskiej. Kołodziejski jest dopiero drugim Polakiem w historii, który je zdobył, po dyskobolu Piotrze Małachowskim.

Zawody na stadionie Króla Baudouina I zaczęły się pechowo, bo największa współczesna gwiazda Królowej Sportu, fenomen tyczki Armand Duplantis, wycofał się tuż przed otwarciem konkursu – Szwed poczuł na rozgrzewce ból w nodze, który nęka go od lipcowego mityngu w Londynie.

Pod nieobecność rekordzisty świata (6,31) najwyżej w trudnych warunkach radził sobie „ten drugi", czyli podopieczny Marcina Szczepańskiego, Emmanouil Karalis. Manolo jako jedyny pokonał 5,92 m, a w trzeciej próbie pofrunął po rekord mityngu 6,12! Rekord DL i Ameryki Północnej ustanowiła Amerykanka Chase Jackson, która pchnęła kulą 21,14 m - to także najlepszy wynik na świecie od 15 lat.

W sobotę w Brukseli o wysokie premie powalczą pozostali Polacy – Natalia Bukowiecka na 400 m, Klaudia Kazimierska na 1500 m, Pia Skrzyszowska na 100 m przez płotki i Dawid Wegner w oszczepie.

ZWYCIĘZCY

■ **KOBIETY**: 200 m – Julien Alfred (St. Lucia) 21,79 sek, 400 m ppł. – Anna Cockrell (USA) 53,01, 5000 m – Freweyni Hailu (Etiopia) 14.35,20, 3000 m przeszk. - Faith Cherotich (Kenia) 8:51,61 min, kula – Chace Jackson (USA) 21,14 m, dysk – Bin Feng (Chiny) 67,46 m.

■ **MĘŻCZYŹNI**: 100 m – Oblique Seville (Jamajka) 9,90 sek, 400 m – Busang Collen Kebinatshipi (Botswana) 43,40 sek, 800 m – Emmanuel Wanyoni (Kenia) 1:41,80 min, 1500 m – Cameron Myers (Australia) 3:30,14 min, 110 m ppł. - Ja'Kobe Tharp (USA) 13,03 sek, wzwyż – Mateusz KOŁODZIEJSKI 2,28, w dal – Tajay Gayle (Jamajka) 8,46 m, tyczka – Emmanouil Karalis (Grecja) 6,12 m, dysk – Kristjan Ceh (Słowenia) 71,29 m.

(ToM)

Zrób coś, ktoś pali trawkę!

Iga Świątek zagra w sobotę o 1/8 finału z Marie Bouzkovą, z którą nigdy nie miała kłopotów. W „szesnastce" jest Aryna Sabalenka, której przeszkadzają pytania i... zapachy na korcie.

US OPEN

Po dwóch pewnych zwycięstwach z niżej notowanymi tenisistkami – Chinką Xinyu Wang i Argentynką Nadią Podoroską – jedyna polska singlistka (lub singlista - z szóstki), która przetrwała dwie rundy na kortach Flushing Meadows, przejdzie poważniejszą próba ognia. W trzeciej rundzie Iga Świątek spotka się z Marie Bouzkovą. Z Czeszką urodzoną w Pradze mistrzyni US Open z 2022 roku ma znakomity bilans 3-0, m.in. w styczniu odprawiła ją 6:2, 6:2 w drugiej rundzie Australian Open, ale rozstawiona z nr 25. tenisistka wygląda w Nowym Jorku na mocną - najpierw pokonała Francuzkę Elsę Jacquemot 6:2, 6:2, a potem - w identycznym stosunku - Brytyjkę Harriet Dart.

Podobnie jak z Podoroską, Iga znów zagra na trzecim co do wielkości korcie, Grandstand – mecz powinien zacząć się około 19.; wcześniej zagrają na nim Amerykanka Madison Keys z Chinką Qinwen Zheng – potencjalne rywalki Polki w kolejnym spotkaniu.

Zioła i nerwy

W najlepszej szesnastce są już rozstawiona z „trójką" Jessica Pegula oraz Aryna Sabalenka. Liderka rankingu pokonała Kamillę Rachimową, wygrywając już 17. kolejny mecz na nowojorskich kortach. W pierwszym secie dwukrotna mistrzyni US Open zwróciła uwagę sędzi, że na obiekcie Louisa Armstronga przeszkadza jej silny zapach marihuany. - Ktoś pali trawkę – powiedziała Białorusinka do Evy Asderaki-Moore, serwując przy stanie 2:0 i 30-0. - Czy mogłabyś (coś z tym zrobić), bo zapach jest tak silny? - dodała.

Zapach marihuany stał się już znanym – choć niepożądanym – elementem na Flushing Meadows, a zawodniczki w przeszłości narzekały, że je dekoncentruje. Chociaż palenie na terenie obiektu jest zabronione, to w Nowym Jorku legalne jest rekreacyjne używanie marihuany przez osoby powyżej 21. roku życia.

Sabalence, która nie wygrała turnieju od końca marca, coraz częściej puszczają nerwy: w środę zrugała dziennikarza. - Pomyśl, zanim zapytasz – rzuciła primadonna z Mińska, sama gejzer intelektu...

Maratończyk Zverev

Zdecydowanie więcej niespodzianek notujemy w rywalizacji mężczyzn. Po dwóch rundach nie ma już w niej rozstawionych - „trójki" Feliksa Auger-Aliassime'a, „4" Novaka Djokovicia, „6" Aleksa de Minaura i „13" Lorenzo Musettiego.

7
RAZY RAZY Z RZĘDU
Iga Świątek wygrała co najmniej 10 meczów w turniejach wielkoszlemowych w kolejnych latach 2020-26. Mistrzyni US Open 2022 jest pierwszą tenisistką od czasów Sereny Williams, która w 2016 roku zakończyła serię 10 kolejnych lat, w których odnosiła co najmniej 10 zwycięstw.

Okrutnie męczy się najwyżej rozstawiony Alexander Zverev, który rozegrał już dwa pięciosetowe maratony i spędził na korcie ponad 9 godzin. W czwartek Niemiec, który w tym roku zdobył swój pierwszy wielkoszlemowy tytuł (na Roland Garros), uporał się z Quentinem Halysem (52. ATP), ale miał problemy ze swoim zazwyczaj niezwykle skutecznym bekhendem i serwisem. Zverev potrafił jednak wznieść się na wyższy poziom w kluczowych momentach. – Wygrałem i to jest najważniejsze. Znowu spędziłem tutaj cztery i pół godziny... Ale po to chodzę na siłownię, po to biegam na bieżni... Po to trenuję, żeby wyjść zwycięsko z trudnych momentów – podkreślał Zverev po 4,5-godzinnym boju.

Organizatorzy US Open już polecają „maratończyka" z Niemiec na rzecznika 50. Maratonu Nowojorskiego, który odbędzie się w listopadzie.

(ToM)

MIŁA NIESPODZIANKA MAI I MAGDY

■ Maja Chwalińska i Magda Linette awansowały do drugiej rundy debla - polskie tenisistki po trwającym dwie godziny i 33 minuty meczu wygrały z rozstawionymi z numerem 5. Chinką Hanyu Guo i Francuzką Kristiną Mladenovic 6:7 (5-7), 6:4, 6:4. Mladenovic ma w dorobku siedem wielkoszlemowych triumfów, a ostatni - Wimbledon 2026 - świętowała właśnie z Guo.

- Grać z Magdą to dla mnie wielka przyjemność. To był nasz pierwszy mecz w duecie - zauważyła Chwalińska w rozmowie z Eurosportem, a w tym momencie Linette ją przytuliła. - Nasze tenisy świetnie się uzupełniają. Maja jest w stanie więcej zrobić przy siatce, ja mam trochę więcej siły serwisu. To sprawiało trudność przeciwniczkom – zanalizowała Poznanianka. Kolejnymi rywalkami naszej pary będą albo Rosjanka Alina Korniejewa i Czeszka Darja Vidmanova, albo Węgierka Anna Bondar i Ukrainka Anhelina Kalinina. By zdobyć tytuł wielkoszlemowy w deblu trzeba wygrać 6 meczów.

W 1. rundzie odpadła Katarzyna Piter, która w duecie z Czeszką Anną Sisková przegrała z Rosjanką Jeleną Pridankiną i Chinką Qianhui Tang 3:6, 2:6.

WYNIKI

2. runda

Kobiety
Rybakina (Kazachstan, 2) - Bouzas Maneiro (Hiszpania) 6:2, 6:4, Gauff (USA, 4) - Badosa (Hiszpania) 6:4, 7:6 (7-5), M. Andriejewa (bez przynależności - bp, 5) - Lys (Niemcy) 6:0, 6:2, Jovic (USA, 14) - Jones (W. Brytania) 6:4, 6:4, Starodubcewa (Ukraina) - Sakkari (Grecja, 32) 1:6, 7:6 (7-4), 6:2, Bartunkova (Czechy) - Maria (Niemcy) 6:7 (5-7), 6:2, 6:3, Zheng (Chiny) - Putincewa (Kazachstan) 6:4, 2:6, 6:1, Bucsa (Hiszpania) - Sakatsume (Japonia) 7:6 (8-6), 6:7 (0-7), 7:6 (10-6).

Mężczyźni
Zverev (Niemcy, 1) - Halys (Francja) 6:4, 4:6, 7:6 (7-3), 6:7 (3-7), 6:3, Cobolli (Włochy, 5) - Schoolkate (Australia) 3:6, 6:3, 6:4, 7:5, Van de Zandschulp (Holandia) - de Minaur (Australia, 6) 6:4, 7:5, 6:2, Sweeny (Australia) - Musetti (Włochy, 13) 3:6, 6:1, 6:2, 6:2, Tien (USA, 14) - Monfils (Francja) 6:3, 6:4, 6:3, Mensik (Czechy, 17) - Rodionov (Austria) 6:3, 3:6, 6:2, 6:3, Tabilo (Chile, 25) - Popyrin (Australia) 2:6, 7:6 (7-4), 7:6 (7-3), 6:2, Blockx (Belgia, 28) - Trungelliti (Argentyna) 6:3, 6:2, 3:6, 6:1, Bergs (Belgia, 31) - De Jong (Holandia) 7:5, 1:6, 6:2, 7:6 (7-2), Bonzi (Francja) - Buse (Peru, 32) 6:2, 7:6 (7-4), 6:0, Gea (Francja) - Svajda (USA) 5:7, 6:3, 6:2, 6:2, Zheng (USA) - Bu (Chiny) 6:3, 2:6, 6:2, 6:3.

3. runda

Kobiety
Sabalenka (bp, 1) – Rachimowa (Uzbekistan) 6:3, 6:4, Pegula (USA, 3) – Fernandez (Kanada, 31) 1:6, 6:4, 6:3, Kostjuk (Ukraina, 11) – Aleksandrowa (bp, 18) 6:3, 6:2, Cirstea (Rumunia, 16) – Paolini (Włochy, 19) 6:3, 6:3, Townsend (USA) - Sznajder (bp, 15) 6:2, 6:7 (3-7), 6:3.

Mężczyźni
Miedwiediew (bp, 7) – Rinderknech (Francja, 26) 6:4, 6:4, 6:4.

Kierunek Pilzno

Po porażce w Pardubicach mistrz Polski, GKS Tychy, znów zagra w Czechach - może z lepszym skutkiem...

LIGA MISTRZÓW

Drugim rywalem GKS-u Tychy w rozgrywkach Champions Hockey League będzie w sobotę HC Škoda Pilzno. To druga drużyna ostatniego sezonu zasadniczego w lidze czeskiej, która jednak szybko odpadła z play offu, więc podkreśla się w środowisku i wśród hokeistów, że przynajmniej na papierze powinien być to najłatwiejszy przeciwnik naszych mistrzów, co potwierdza jak trudnych rywali ma GKS w tegorocznej edycji.

Škoda założona została w 1929 roku, a jej największym sukcesem jest tytuł mistrzowski w sezonie 2012/13 - pierwszy i ostatni w historii drużyny, z której wywodzi się kilku fantastycznych zawodników. Na przykład urodzony w 1974 roku napastnik Jaroslav Spacek to złoty i brązowy medalista igrzysk olimpijskich, który teraz jest odpowiedzialny za swój macierzysty klub jako dyrektor sportowy. Byli tacy, którzy zaliczyli grę w Pilznie, a następnie znaleźli się w lidze polskiej. To Roman Tvrdon (Unia Oświęcim), Petr Sinagl (STS Sanok, Comarch Cracovia), Richard Kral (JKH GKS Jastrzębie) i Josef Vitek (Stoczniowiec Gdańsk, GKS Tychy, STS Sanok). Niewątpliwie Vitek najbardziej kojarzy się tyskim kibicom. Popularny „Józek" grał w Tychach pięć lat i zdobył złoty medal MP w 2015 roku oraz dwa Puchary Polski w 2014 i 2016 roku.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Josef Vitek (z prawej) zapisał w Tychach piękną kartę.

Postacią łączącą Tychy i Pilzno jest Zdenek Haber, którego w Czechach zna większość starszych kibiców. Legendarny szkoleniowiec, prowadził GKS Tychy na przełomie lat 70. i 80 i w 1979 roku zdobył pierwszy medal w historii tego klubu, jednak po historycznym wyniku przyszedł gorszy sezon i w roku 1980 trener Haber wrócił do Czechosłowacji. Mimo 91 lat na karku do niedawna prowadził drużynę juniorów z Tremosnej. Teraz w Pilźnie gra dobrze znany nam z ostatnich MŚ Dywizji IA w Sosnowcu Igor Mereżko, który z kadrą Ukrainy awansował do elity. Najlepiej punktującym zawodnikiem w lidze był Adam Mechura. W 52 spotkaniach zdobył 19 goli i zanotował 12 asyst.

Drużyna prowadzona przez Josefa Jandača na inaugurację CHL wygrała 4:0 ze szwedzkim Rögle Angelholm, zaś Tyszanie – przypomnijmy - ulegli 0:6 mistrzowi Czech - HC Dynamo Pardubice.

Czeskie drużyny znacząco różnią się stylem od zespołów szwedzkich, fińskich czy szwajcarskich. Te różnice zauważył tyski sztab.

- Czeskie drużyny dużo walczą, ten styl gry opiera się na sile fizycznej. Są bardzo mocni przy krążku. Są to zawodnicy wysocy i dobrze zbudowani. Szwajcarzy są natomiast bardzo szybcy i cechuje ich rewelacyjna jazda na łyżwach – powiedział fiński trener GKS-u, Pekka Tirkkonen.

Pierwsze wznowienie w sobotę o 16.30. Będzie to ostatni mecz Tyszan na czeskiej ziemi. Kolejnym rywalem GKS-u będzie zespół z Davos 10 września.

Mateusz Pawlik

Przejęcie kontrolowane

Przed startem ekstraligi Pasy zmieniły właściciela. Nie można jednak mówić o rewolucji.

COMARCH CRACOVIA

Po 15 miesiącach Business Alliance Cracovia sprzedał Fundacji Rozwoju Hokeja 120 lat KS Cracovia udziały spółki Cracovia Hokej. Prezesem pozostała Agata Michalska, która przyznaje się m.in. do zatrudnienia członków rodziny. Od byłych już właścicieli słyszy jednak same pochwały.

Na krawędzi

Stowarzyszenie BAC wiosną 2025 roku uratowało 12-krotnego mistrza Polski. Po wydzieleniu sekcji z KS Cracovia SA do nowej spółki, nad krakowskim hokejem zebrały się czarne chmury. Z pomocą przyszli kibice Pasów z BAC, m.in. biznesmeni i prawnicy. O podjęcie negocjacji z Comarchem poprosił ich Adam Zięba, były kierownik sekcji hokeja. Rok temu proponowano mu stanowisko prezesa, ale nie podjął się wyzwania. Powód? Klub nie był wówczas operatorem lodowiska, które pozostawało w zarządzaniu KS Cracovia do wiosny tego roku. Kilka miesięcy temu udało dojść do porozumienia i miasto - na razie na trzy lata - przekazało lodowisko Cracovii Hokej.

Zięba, od lat działający w środowisku, razem z Dariuszem Domagałą, Wiesławem Stankiem i Krzysztofem Saborem powołał do życia fundację, która od niespełna miesiąca jest nowym właścicielem sekcji hokeja. Wszyscy poza Domagałą weszli w skład rady nadzorczej. Dwa miejsca otrzymali członkowie BAC: Rafał Wysocki (przewodniczący) i Maciej Kłodziński.

Wielki remont

Wysocki podkreśla, że ponad rok temu razem z kolegami podjęli się straceńczej misji. Trzeba było zbudować klub na nowo na każdej płaszczyźnie. – Teraz doszliśmy do wniosku, że nasza misja dobiegła celu. Spółka wygląda tak, jakbyśmy chcieli, a dzięki prezes Agacie Michalskiej nawet lepiej. Współpraca z panią prezes była przyjemnością – mówi Wysocki.

Na miejskim lodowisku kończy się największa od lat modernizacja, która obejmuje m.in. nową płytę i system chłodzenia oraz fotowoltaikę. Jej koszt to 8 mln zł. 20 września Krakowianie rozegrają pierwszy mecz przed własną publicznością. Priorytetem na najbliższe lata jest powstanie drugiej tafli. Obecnie hala tętni życiem od rana do nocy. – Uważam, że w tak dużym mieście jak Kraków, nawet dziesięć nowych tafli nie stanowiłoby dla siebie konkurencji – twierdzi prezes Michalska.

Rodzina za barem

Michalska zarządzała wcześniej Podhalem Nowy Targ. Jej ambicje sięgały fotela burmistrza Nowego Targu, którego nie zdobyła. Obecnie jest miejską radną. Gdy zaczęła rządzić pod Wawelem, Comarch Cracovia zrezygnowała ze współpracy z wieloletnim partnerem odpowiedzialnym za catering. Obowiązki wziął na siebie klub, w tym... osoby z rodziny Michalskiej. Nasz informator twierdzi, że w czasie meczów pracowały siostry i kuzynki prezes, a także córki tych pań. „Gaździna" - tak mówi się o niej w środowisku - nie zaprzecza, ale odpowiedź zaczyna zarzutem o bezzasadnej manipulacji. Dalej wyjaśnia: – Obsługa punktów sprzedaży gastronomicznej podczas meczów jest realizowana przez grupę 14 przeszkolonych zleceniobiorców - przede wszystkim krakowskich uczniów lub studentów. Osoby z rodziny prezes zarządu były angażowane do pracy wyłącznie na standardowych, tożsamych dla wszystkich warunkach stawkowych; zasady są takie same dla wszystkich zatrudnianych – przekazuje.

Biura, czyli samowolka

W okresie prezesury Michalskiej klub podpadł też miejskim urzędnikom, którzy jednak za wszelką cenę chcieli ukryć samowolkę Cracovii. Dotarliśmy do pełnej dokumentacji Zarządu Infrastruktury Sportowej. Klub potrzebował biur dla władz i administracji. Nic w tym złego, ale rozpoczął inwestycję łamiąc procedury. W kwietniu ZIS przeprowadził kontrolę i nakazał wstrzymanie wszelkich prac. Miasto, jako właściciel obiektu, nie zostało poinformowane o zamierzeniach. Spółka nie przedstawiła wymaganej dokumentacji - w szczególności projektu budowlanego, uzgodnień oraz decyzji administracyjnych. Prezes Michalska poprosiła o zgodę dyrektora ZIS w korespondencji z 17 kwietnia, a więc tydzień po wizji lokalnej. Dołączyła też zgłoszenie robót budowlanych, które nastąpiło tydzień po tym, jak urzędnicy przyjechali sprawdzić, co się dzieje.

Michał Knura

Lider bez strat

Belg Wout van Aert (Team Visma) wygrał 13. etap Vuelta a Espana.

KOLARSTWO

To pierwszy w tym roku etapowy triumf van Aerta we Vuelcie, a czwarty jego ekipy. Belg wcześniej wielokrotnie plasował się w ścisłej czołówce (m.in. zajmując 3. i 4. miejsce), aktywnie pomagał też koledze z zespołu, Brytyjczykowi Matthewowi Brennanowi, w kolekcjonowaniu zwycięstw (trzy), który w piątek był trzeci. Drugi był towarzysz ucieczki etapowego zwycięzcy, Francuz Valentin Paret-Peintre (Soudal Quick-Step).

Piątkowy, pagórkowaty etap o długości 192,8 km, z metą w miejscowości Loja, prowadzący trasą w górach południowej części Andaluzji, miał ok. 3400 m przewyższenia. Stosunkowo szybko od peletonu odjechała niespełna 40-osobowa grupa, która często tasowała się na większe lub mniejsze części. Zdecydowana większość uciekinierów zajmowała odległe miejsca w klasyfikacji generalnej. Wyjątkiem był siódmy po 12 etapach Mattias Skjelmose (Lidl-Trek). Duńczyk - szósty kolarz tegorocznego Tour de France - pozycji nie poprawił, ale odrobił 2.10 do lidera.

W klasyfikacji generalnej Hiszpan Enric Mas (Movistar), który na mecie był 38. ze stratą trzech minut, zachował przewagę 1.45 nad czterokrotnym zwycięzcą Vuelty Słoweńcem Primożem Rogliciem (Red Bull-BORA-hansgrohe) oraz 2.06 nad Austriakiem Felixem Gallem (Decathlon CMA CGM).

13. etap, Almunecar - Loja (192,8 km): 1. Wout van Aert (Belgia/Team Visma) 4:34.00, 2. Valentin Paret Peintre (Francja/Soudal Quick-Step), 3. Matthew Brennan (W. Brytania/Team Visma) strata 24 s, 4. Jarno Widar (Belgia/Lotto Intermarche), 5. Vincenzo Albanese (Włochy/EF Education-EasyPost), 6. Finn Fisher-Black (N. Zelandia/Red Bull-Bora-hansgrohe) wszyscy ten sam czas

Klasyfikacja generalna: 1. Enric Mas (Hiszpania/Movistar Team) 45:08.51, 2. Primoz Roglić (Słowenia/Red Bull-Bora-hansgrohe) strata 1.45, 3. Felix Gall (Austria/Decathlon CMA CGM Team) 2.06, 4. Richard Carapaz (Ekwador/EF Education-EasyPost) 3.53, 5. Oscar Onley (W. Brytania/Netcompany Ineos) 4.29, 6. Jakob Omrzel (Słowenia/Bahrain Victorious) 4.59

Sport 584b8991c1

Odwołanie coraz bliżej

Posiedzenie zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego ma odbyć się w ciągu siedmiu dni od zaplanowanego na wtorek spotkania prezydium.

Jeszcze w środę Mieczysław Nowicki, wiceprezes PKOl, który zastępuje aresztowanego prezesa Radosława Piesiewicza przekazał PAP, że na wtorkowe spotkanie prezydium zarządu została też zaproszona pięcioosobowa komisja rewizyjna, by - jak tłumaczył - „kolegialnie wyznaczyć datę posiedzenia zarządu", ale jednocześnie przywoływał praktykę oznaczającą zwołanie posiedzenia zarządu w ciągu dwóch tygodni. W piątek wysłał jednak pismo do wszystkich członków zarządu, w którym poinformował, że „ze względu na liczne zapytania oraz w wyniku konsultacji z Członkami Prezydium Zarządu PKOl (...) posiedzenie Zarządu zostanie zwołane nie później niż w terminie 7 dni od wtorkowego posiedzenia Prezydium".

Fot. Adam Starszyński/PressFocus.pl

Być może wkrótce dowiemy się kto po Radosławie Piesiewiczu zajmie gabinet prezesa PKOl?

- To dobra wiadomość, bo znaczy, że nastąpiło pewne przyspieszenie i odwołanie prezesa Piesiewicza nastąpi szybciej - powiedział PAP jeden z członków 60-osobowego zarządu PKOl.

Wtorkowe prezydium zarządu będzie pierwszym spotkaniem władz PKOl od momentu zatrzymania i aresztowania prezesa. Większość członków prezydium wcześniej domagała się od Nowickiego, by pełny zarząd - mający kompetencje odwołania prezesa PKOl - zebrał się tego samego dnia.

- Poza prezydium w zarządzie działa ok. 40 osób. Musimy im dać czas, aby mogli sobie zarezerwować termin. Pamiętajmy, że wielu członków ma swoją pracę zawodową i przyjedzie z różnych miejsc w Polsce. Nie możemy działać z zaskoczenia - wyjaśniał w rozmowie z PAP Nowicki.

Piesiewicz kieruje PKOl od kwietnia 2023. Po ewentualnym jego formalnym odwołaniu, do czego wymagane jest poparcie uchwały przez 2/3 głosujących członków zarządu przy obecności minimum 2/3 jego całkowitego składu, do końca kadencji, czyli wiosny przyszłego roku, na czele PKOl - zgodnie ze statutem - stanie wskazany przez zarząd jeden z ośmiu wiceprezesów.

W czwartek chęć ubiegania się o funkcję szefa PKOl w nowej kadencji wyraził czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie sportowym Robert Korzeniowski.

(PAP, a)

NIE PRZESZLI ELIMINACJI

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

■ Słowaczka Zuzana Pankova i Czech Vaclav Chaloupka wygrali rywalizację w konkurencji C1 w zawodach Pucharu Świata w kajakarstwie górskim we francuskiej miejscowości Vaires-sur-Marne. Polacy odpadli w eliminacjach.

Pankova triumfowała z czasem 111,85. Drugie miejsce zajęła Słowenka Eva Hocevar ze stratą 1,74 s, a trzecie Włoszka Marta Bertoncelli - strata 2,63. Hanna Danek była 43., a Klaudia Zwolińska - 44. W C1 mężczyzn zwyciężył Chaloupka z czasem 94,94. Drugi był Słoweniec Ziga Hocevar ze stratą 0,16, natomiast trzeci Brytyjczyk Ryan Westley stracił do triumfatora 2,07. Nie przeszli eliminacji 24. Kacper Sztuba, 38. Szymon Nowobilski oraz 59. Michał Wiercioch.

Zawody Pucharu Świata odbywają się na olimpijskim torze w Vaires-sur-Marne, który po igrzyskach 2024 roku został przebudowany. Na zakończenie zawodów zaplanowano na sobotę cross.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 5 WRZEŚNIA

TVP 1
15.55 Pn: Mecz Legend, Polska – Anglia (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
14.45, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 15.25 Pn: Betclic 1.Liga, Multi1liga, Miedź Legnica – Chrobry Głogów (na żywo)

POLSAT
17.45 Siatkówka: ME kobiet, Polska – Włochy (na żywo)

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
11.55 Pn: Betclic 2. Liga, Podhale Nowy Targ – Sandecja Nowy Sącz, 14.55 MŚ U-20 kobiet, Polska – Argentyna (na żywo); 18.55 Żużel: Indywidualne ME (na żywo)

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 14. etap (na żywo); 17.45 Tenis: Turniej US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
16.30 Tenis: Turniej US Open w Nowym Jorku (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Turcja - Serbia, 17.45 Polska – Włochy, 20.30 mecz towarzyski Polska – Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.55 Pn: Liga czeska, Slavia Praga – Zbrojovka Brno (na żywo); 18.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Gwardia Opole – Ostrovia Ostrów Wlkp. (na żywo); 20.00 Lekkoatletyka: Diamentowa Liga w Brukseli (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.25 Pn: Liga angielska kobiet, Chelsea – Aston Villa (na żywo); 16.20 Hokej: Liga Mistrzów, HC Pilzno – GKS Tychy (na żywo); 19.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska kobiet, Chelsea – Aston Villa, 19.55 Liga saudyjska, Al-Ittihad – Al-Nassr (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Turcja - Serbia, 17.45 Polska – Włochy, 20.30 mecz towarzyski Polska – Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.30 Golf: Omega European Masters (na żywo); 20.55 Pn: Liga szkocka, St. Mirren – Celtic Glasgow (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.40 Pn: Liga włoska, AS Roma – Atalanta Bergamo (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
22.00 FIA World Endurance Championship: Wyścig Lone Star Le Mans (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.30, 14.00 Kajakarstwo: Puchar Świata w Vaires-sur-Marne (na żywo); 19.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.25 Pn: Liga holenderska, NEC Nijmegen – Feyenoord Rotterdam, 19.55 Ajax Amsterdam – PSV Eidhoven (na żywo); 22.00 FIA World Endurance Championship: Wyścig Lone Star Le Mans (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Newcastle – Bournemouth, 15.55 Manchester City – Coventry, 18.25 Hull City – Aston Villa (na żywo)

CANAL + EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.25 Pn: Liga hiszpańska, Rayo Vallecano – Racing Santander, 20.55 Villarreal Deportivo La Coruna (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.00 Padel: Turniej Premier Padel w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Widzew Łódź – Radomiak, 17.25 Korona Kielce - Wisła Kraków, 20.10 Motor Lublin – Legia Warszawa (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.00, 19.00 Dart: Czech Darts Open (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
9.25 Formuła 3: GP Włoch (na żywo); 12.10, 15.15 Formuła 1: GP Włoch (na żywo); 14.10 Formuła 2: GP Włoch (na żywo); 18.20 Pn: Bundesliga, Schalke – Bayern Monachium, 20.40 Liga włoska, AS Roma – Atalanta Bergamo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Fiorentina – Torino, 17.55 Inter Mediolan – SSC Napoli, 20.40 Liga francuska, Nice – Le Mans (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Wolfsburg – Energie Cottbus, 15.20 Bundesliga, Hoffenheim – Borussia Dortmund, 17.10 Liga francuska, Lens – Lorient, 20.40 Le Havre – Stade Brestois (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Kaiserslautern – Darmstadt, 18.55 Liga portugalska, Maritimo – Benfica Lizbona, 21.25 Sporting Lizbona – Nacional (na żywo)

NIEDZIELA, 6 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
15.20 Pn: Legia Warszawa – mecz jubileuszowy (na żywo); 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2.Liga, GKS Tychy – Avia Świdnik (na żywo)

POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, Arka Gdynia – ŁKS Łódź (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
11.45 Jeździectwo: MP w Jaszkowie (na żywo); 14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Arka Gdynia – ŁKS Łódź, 16.55 Polonia Bytom – Podbeskidzie Bielsko-Biała, 20.10 PKO BP Ekstraklasa, Jagiellonia Białystok – Śląsk Wrocław (na żywo)

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 15. etap (na żywo); 17.45 Tenis: US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Motocross: MŚ w Afyonkarahisar (na żywo); 14.00 Jeździectwo: Global Champions Tour w Valkenswaard (na żywo); 16.30 Tenis: US Open w Nowym Jorku (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.45 Siatkówka: ME kobiet, mecz o 3. miejsce, 17.45 finał (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Śląsk Wrocław – Piotrkovianin (na żywo); 20.00 FIA World Endurance Championship, Wyścig Lone Star Le Mans (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.00, 13.00 Motocyklowe MŚ Junior GP, PG Walencji (na żywo); 15.15 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu Amerykańskiego, Wiedeń Vikings - Panthers Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
17.55 Pn: Liga włoska, Bolonia – Sassuolo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME kobiet, mecz o 3. miejsce, 17.45 finał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.00 Golf: Omega European Masters (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
9.00 Badminton: Turniej BWF World Tour w Shenzhen (na żywo); 13.40 Golf: Walker Cup (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.55 Pn: Liga czeska, Hradec Kralove – Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00, 13.00 Motocyklowe MŚ Junior GP, PG Walencji (na żywo); 20.00 FIA World Endurance Championship, Wyścig Lone Star Le Mans (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: liga angielska, Everton – Manchester United, 17.25 Arsenal – Chelsea (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45, Żużel: PGE Ekstraliga, Fogo Unia Leszno – Betard Sparta Wrocław, 19.15 Orlen Oil Motor Lublin – PRES Grupa Developerska Toruń (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
16.00 Padel: Turniej Premier Padel w Madrycie (na żywo); 20.55 Pn: Liga hiszpańska, Espanyol Barcelona – Sevilla (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Cracovia – Górnik Zabrze, 17.25 Lech Poznań – Raków Częstochowa, 20.10 Jagiellonia Białystok – Śląsk Wrocław (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
13.00, 19.00 Dart: Czech Darts Open (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Hunters PSŻ Poznań – INNPRO ROW Rybnik, 15.00 Abramczyk Polonia Bydgoszcz – H. Skrzydlewska Orzeł Łódź (na żywo); 19.00 Dart: Czech Darts Open (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
8.10 Formuła 3: GP Włoch (na żywo); 9.40 Formuła 2: GP Włoch (na żywo); 13.00 Formuła 1: GP Włoch; (na żywo); 17.55 Pn: Liga włoska, Bolonia – Sassuolo, 20.40 AC Milan – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Parma – Monza, 17.20 Bundesliga, Eintracht Frankfurt – Augsburg, 20.40 Liga francuska, Olympique Marsylia – Paryż FC (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin – Magdeburg, 15.20 Bundesliga, HSV – Mainz (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga włoska, Frosinone – Wenecja, 17.10 Liga francuska, Angers – Stade Rennais (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Olimpijska gra statutowa

Wszystkie dotychczasowe wydarzenia sportowe w Polsce miały i mają swoją wartość i wymiar jakościowy, lecz nikną w skali nieistotnych w stosunku do prawdziwego sportowego Armagedonu, jakim było zatrzymanie - a później aresztowanie - prezesa PKOl-u. To jest globalne trzęsienie ziemi w polskim ruchu olimpijskim. Nie wdając się nawet w analizę i syntezę (wnioski) dotyczące obszaru prawnego zagadnienia - bo mogłoby to stanowić mało czytelną dla odbiorców polemikę prawną, a poza tym mogłoby nie starczyć na to kilku felietonów - chciałbym w tym tekście skoncentrować się na niektórych tylko wątkach prawnych, nieporuszonych nigdzie dotychczas w przestrzeni publicznej. A także na konsekwencjach i - szczególnie - zagrożeniach z nich wynikających w stosunku do całej wspólnoty PKOl. w efekcie działania polskiej władzy wykonawczej i jej władzy sądowniczej (według pierwotnego twórcy „trójpodziału władzy" Johna Locka – ta druga jest rodzajem władzy wykonawczej, co dla polskiego wymiaru sprawiedliwości jest trafniejszym określeniem).

Zatrzymanie i aresztowanie Radosława Piesiewicza było tak szokującym wydarzeniem, że trudno przejść nad tym faktem do porządku codziennego. W tak poważnej sprawie nie ma w ogóle znaczenia, jaki prezes PKOl-u miał profil osobowościowy, ani w jaki sposób doszedł do władzy. W tym kontekście mam pełne zaufanie do mojego kolegi - felietonisty „Sportu" - Michała Listkiewicza, który cechy charakterologiczne szefa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, wynoszące go na stanowisko, ocenił negatywnie. Co jednak nie oznacza, że usprawiedliwia to podjęte przeciwko niemu środki: przymusu (zatrzymanie) i zabezpieczające (areszt) oraz szczególnie motywy, którymi kierowali się decydenci.

Fot. Bartłomiej Głowacki/PressFocus

Przekonywanie krajowej opinii publicznej, jaki to Piesiewicz był zły, nie ma żadnego znaczenia wobec skrajnie negatywnych konsekwencji dla środowiska olimpijskiego, jakim może być zawieszenie PKOl-u w strukturze MKOl.

Spośród wielu opinii, ocen i komentarzy, nie wyłączając profesorskich, np. ta pana Romanowskiego, w wielu obszarach - pomimo szacunku do pana Profesora - jest chybiona. Co więcej, nie porusza ona najważniejszego wątku - aspektu międzynarodowego. Lecz tak to w praktyce funkcjonuje: gdyż prywatna opinia prawna często formułowana jest pod zamawiającego, tak jak większość ocen. Rzecz idzie w tym, że przekonywanie krajowej opinii publicznej, jaki to Piesiewicz był zły, nie ma żadnego znaczenia wobec skrajnie negatywnych konsekwencji dla środowiska olimpijskiego, jakim może być zawieszenie PKOl-u w strukturze MKOl.

Należy użyć argumentów wagi międzynarodowej, bo punkt ciężkości będzie w Lozannie (siedziba MKOl-u) i tam będzie się wykuwał los polskich zawodniczek i zawodników. O statusie prawnym PKOl-u nie decyduje wyłącznie polskie prawo wewnętrzne i nie można oceniać tej sytuacji w sposób, w jaki próbuje to zrobić większość osób, opierając się tylko na nim, lecz również prawo międzynarodowe, które większość w Polsce pomija. Adekwatnym będzie tzw. mieszana wykładnia międzynarodowego prawa, w tym międzynarodowego prawa sportowego, która jest nadrzędna w stosunku do polskiego prawa krajowego. Co więcej, taki hierarchiczny stan prawny akceptuje polskie państwo.

Zarzuty wobec Piesiewicza, a zwłaszcza ten dotyczący faworyzowania (wybiórczym zaspokajaniu) wybranych wierzycieli w sytuacji, gdy dłużnikowi grozi niewypłacalność lub upadłość (art. 302 kk), są naprawdę absurdalne. Ten przepis dotyczy dłużnika, a Piesiewicz był... wierzycielem.

Tym bardziej, że MKOl. od 1 listopada 2000 roku jest podmiotem prawa międzynarodowego (nadanym jej przez Konfederację Szwajcarii) w prawnym obrocie międzynarodowym porównywalnym w niektórych obszarach państwu. Oznacza to wprost, że MKOl. jest szczególnego rodzaju podmiotem międzynarodowym (sui generis) bliższym w swoich kompetencjach Stolicy Apostolskiej niż zwykłym międzynarodowym organizacjom pozarządowym (NGO's). Międzynarodowy Komitet Olimpijski jest wyjątkowo wyczulony na naruszanie jego monopolu organizacyjnego i autonomii, zwłaszcza leżącego poza jego minimalną i maksymalną granicą. Ingerencja polityczna władz publicznych jest właśnie takim niedopuszczalnym naruszeniem tejże autonomii MKOl. poprzez jego narodowe komitety (PKOl.).

W tej sprawie jest, aż nadto argumentów, że jest to sprawa motywowana względami politycznymi. Nie znając materiału dowodowego - jest on w aktach postępowania - opieram się na informacjach medialnych i zdawkowych komunikatach organów ścigania. Niezrozumiałą jest dla mnie koincydencja zdarzeń, że obrońcą pana Krala - ex-prezesa Zondacrypto - jest Roman Giertych, adwokat, wiceprzewodniczący klubu Koalicji Obywatelskiej. W jakiej roli występuje w sprawie, zwłaszcza w zestawieniu z faktem złożonego oświadczenia premiera Tuska z trybuny sejmowej, że Zondacrypto, tj. pan Kral, zarządzał pieniędzmi rosyjskich przestępców? I jak to się ma do faktu ponownego procedowania w Sejmie ustawy o kryptowalutach?

Zarzuty wobec Piesiewicza, a zwłaszcza ten dotyczący faworyzowania (wybiórczym zaspokajaniu) wybranych wierzycieli w sytuacji, gdy dłużnikowi grozi niewypłacalność lub upadłość (art. 302 kk), są naprawdę absurdalne. Ten przepis dotyczy dłużnika, a pan Piesiewicz był... wierzycielem - taki zarzut to można postawić co najwyżej panu Kralowi. Kolejną aberracją świadczącą, że to kwestie pozamerytoryczne decydowały o sytuacji prawnej Piesiewicza, jest okoliczność, że posiedzenie aresztowe trwało 5 godzin, a sąd odracza wydanie pisemnego uzasadnienia na okres 7 dni... Zapewne po to, aby obrońca prezesa PKOl-u nie mógł sporządzić zażalenia - bo być może sąd wyższej instancji przyjąłby wniosek obrońcy o wstrzymanie wykonania postanowienia o aresztowaniu i cała sprawa by się „rypła".

Jest oczywistym, że władzy publicznej zależy na przebywaniu w areszcie Piesiewicza, który w świetle domniemania niewinności nie jest przestępcą (osobą winną) - co gwarantuje mu polska Konstytucja, dopóki nie zostanie skazany prawomocnie przez sąd. A tu tyle nikt nie chce czekać.

Dlatego też odmawianie zdolności do pełnienia swojej funkcji przez Piesiewicza (można kierować organizacją, jakim jest stowarzyszenie, z miejsca osadzenia albo aresztu, np. poprzez pełnomocnika) przez wąskie grono osób, jakim jest prezydium zarządu PKOl., jest bardzo ryzykowne. W imię odpowiedzialności za losy polskiego ruchu olimpijskiego, w tym polskich sportowców, apeluję o nie podejmowanie bardzo ryzykownej gry statutowej i uniknięcie kompromitacji zawieszania w strukturach MKOl-u. Tylko najwyższa władza Polskiego Komitetu Olimpijskiego działającego w formie stowarzyszenia - jakim jest Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków PKOl. - mogłaby podjąć decyzję o odwołaniu prezesa Piesiewicza, licząc na to, że znajdzie to akceptację zarządu MKOl.

Tylko najwyższa władza Polskiego Komitetu Olimpijskiego działającego w formie stowarzyszenia - jakim jest Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków PKOl. - mogłaby podjąć decyzję o odwołaniu prezesa Piesiewicza, licząc na to, że znajdzie to akceptację zarządu MKOl.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski jest wyjątkowo wyczulony na naruszanie jego monopolu organizacyjnego i autonomii, zwłaszcza leżącego poza jego minimalną i maksymalną granicą. Ingerencja polityczna władz publicznych jest właśnie takim niedopuszczalnym naruszeniem tejże autonomii.